GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 7. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 18-go lutego 1904 roku. Rok 32.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książk na co wydają kwity

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Wilnie, Ivanhoe Minn. i okolicy.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Connecticut następnie w Brooklinie i okolicy, w New Jersey i w Pennsylvanii.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą. ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje

Władysław Dyniewicz,

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "February 4," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Lutym 1904. Kto chce nadal Gazetę Polską od bierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

WOJNA ROSYI Z JAPONIĄ.

Według urzędowych sprawozdań wojnę na dalekim wschodzie rozpoczęła Rosya. Pierwszy strzał padł z okrętu rosyjskiego pod Chemulpo na zachodniem wybrzeżu Korei. Silna eskadra japońska, eskortująca kilkanaście transportowców, wiozących wojsko do Korei, właśnie zawinęła do portu Chemulpo, gdy rosyjskie okręty wojenne Wariag i Korietz skierowały ogień na Japończyków.

Po rozpaczliwej bitwie, japońskie okręty wojenne zmiażdżyły nieprzyjaciela na miejscu, zatapiając obydwa okręty rosyjskie i zabierając załogę do niewoli.

Po zwycięstwie pod Chemulpo, udała się silna eskadra japońska wprost do portu Arthtur i tu pod osłoną nocy zadała nieprzyjacielowi okropne cięgi. Wpłynąwszy do portu rozbiła lub uszkodziła torpedami następujące okręty rosyjskie:

Carewicz, Retwiczan, Połtawa, Diana i Pallada. Straty w ludziach podają rosyanie na 500, ale nie ulega watpliwości, że wobec tak strasznej porażki musiało zginąć znacznie więcej marynarzy rosyjskich. Po stronie japońskiej nikt nie zginął, gdyż flota japońska po wyrzuceniu torped umknęła pośpiesznie na otwarte morze.

Druga flotyla japońska na morzu żółtem wzięła do niewoli kilkanaście rosyjskich okrętów pasażerskich i transportowych z bronią, amunicyą i wszlekiemi zapasami potrzebnemi dla wojska. Oprócz tego zabrali japończycy na wybrzeżu koreańskiem następujące rosyjskie okręty wojenne: Adklod, Bojarin, Nowik i Mandju. Wszystkie te okręty przydzielono do floty japońskiej.

Równocześnie prawie z wypadkami zaszłemi na morzu, Japonia wylądowała potężną armię w Korei, zajęła główny port Chemulpo, stolicę Soeul i inne główne strategiczne pozycye. Oświadcza przytem urzędowo, że broni tylko niepodległości Korei i gwaratnuje ze swej strony za jej całość.

Taki był mniej więcej przebieg walki do niedzieli 7 lutego. Wszystkie telegramy z pola walki nadchodzą dopiero po kilku dniach, gdyż komunikacya telegraficzna jest przerwana w wielu miejscach dla osłonięcia tajemnicą obydwóch stron walczących.

Wszystkie państwa baczną zwracają uwagę na wojnę japosńko-rosyjką i wszystkie oświadczyły urzędowo, że wobec wypadków na dalekim wschodzie zachowają się neutralnie.

Stany Zjednoczone wysłały notę do państw europejskich, że w wojne toczącej się zachowają ścisłą neutralność, ale przestrzegać będą traktatu podpisanego w Pekinie po uśmierzeniu ruchu bokserów, mocą którego zobowiązały się wszystkie państwa nie naruszać granic Chin.

Nota ta odnosi się do Rosyi, gdyż ona jedna nie zastosowała się do traktatu i zatrzymała Mandżuryę, pomimo uroczystego przyczeczenia, że ją opuści dnia 8 października 1903 roku. Tego nie uczyniła i Japonia na mocy nowego traktatu z Anglią, gwarantującego nietykalność Chin, rozpoczęła wojnę z bezwstydnym zaborcą.

Japonia nie chce ani Mandżuryi ani Korei, chce tylko bronić swej ojczyzny, której byt byłby zachwianym, gdyby Rosya zajęła Mandżuryę i Koreę. Japonia nie chce sąsiadować z Moskalem, który nigdy nie chce uszanować żadnych traktatów i rabuje gdzie może i kogo może.

Nowsze wiadomości z pola walki są również pomyślne dla oręża japońskiego. Oto co donoszą najnowsze telegramy:

SZANGAI, Chiny, 11 lutego. — Dotychczas flota japońska zniszczyła ogółem 11 wojennych okrętów rosyjskich i kilkadziesiąt transportowców wzięła do niewoli wraz z 2,000 żołnierzy i wielkiemi zapasami broni, amunicyi i prowiantów.

Równocześnie zajęli japończycy stolicę Korei, Soeul bez wystrzału i obsadzili wszystkie porty i miejsca strategiczne silnemi załogami.

Głównym planem Japonii jest zniszczenie floty rosyjskiej w porcie Arthura i przerwanie komunikacyi kolejowej między Mandżuryą i Syberyą. Telegramy donoszą, że plan ten udał się w części, japończykom. Przebrani bowiem za chińczyków inżynierowie japońscy wysadzili olbrzymi rosyjski most kolejowy w Mandżuryi i położyli trupem 30 żołnierzy rosyjskich strzegących tego mostu. Przecięto również druty telegraficzne wzdłuż kolei rosyjskiej, tak, że wszelka komunikacya rosyjska z Petersburgiem, głównym sztabem w Mukden, portem Arthur i Dalny jest obecnie prawie zupełnie przerwana, co wielce ułatwia ruchy wojenne Japończyków tak w Korei jak i na morzu.

Ostrzeliwanie portu Arthur przez flotę japońską trwa dalej. Flota rosyjska jest zablokowana w tym porcie tak samo, jak to uczynili amerykanie z flotą hiszpańską pod Santiago.

Japończycy postanowili zniszczyć flotę rosyjską, znajdującą się w tym porcie za wszelką cenę. Działa japońskie i rosyjskie grają więc dzień i noc w tym porcie, a japończycy niszczą jeden okręt po drugim.

Silny oddział artyleryi i strzelców japońskich krąży koło wybrzeża w okolicy portu Arthura i usiłował już wylądować między tym portem a portem Dalny, ale cofnąć się musiał, rażony artyleryą rosyjską, znajdującą się wzdłuż wybrzeża. Z obydwóch stron miało zginąć wiele wojska. Późniejsze telegramy donoszą, że Japończycy wylądowali w okolicy portu Arthura i zamierzają odciąć go od lądu.

Między zabitymi i ranionymi po stronie rosyjskiej wymieniają kilku wyższych oficerów polskich, służących w armii carskiej. Ogółem na dalekim wschodzie, t. j. w Mandżuryi i na morzu znajduje się w armii rosyjskiej 50,000 polaków. Ilu ich tam zginie w obecnej wojnie — Bóg raczy wiedzieć. Biedni oni, ginąć muszą dla sprawy obcej i walczyć w imię grabieży. Ale oni niewinni, wypełniać muszę wolę cara.

LONDYN, 12 lutego. — Depesza z Che Foo donosi, że japończycy wzięli szturmem port Arthur i zniszczyli całą tamtejszą flotę rosyjską. Zdobycie tego portu uskutecznili w następujący sposób:

Na północ od portu Arthur wysadzili silny oddział artyleryi i strzelców, przecięli o 50 mil od portu komunikacyę kolejową i telegraficzną i skierowali silne działa na port od lądu. Flota rosyjska rażone celnymi pociskami od lądu, opuściła port, gdzie na nią czekała potężna flota japońska, która dokonała rozbrojenia lub zatopienia całej floty rosyjskiej. Następnie Japończycy zaatakowali i zdobyli port Arthur, zabierając olbrzymie zapasy materyałów wojennych i całą armię rosyjską, znajdującą się w tym porcie do niewoli.

Ta sama depesza donosi, że Japończycy podminowali w kilku miejscach kolej syberyjską i przerwali zupełnie komunikacyę między Petersburgiem i wojskiem rosyjskiem w Mandżuryi.

W ostatniej tej walce w porcie Arthur zatonęły 3 torpedowce japońskie z całą załogą.

LONDYN1, 2 lutego. — Miasto Hakodate na wyspie Ezo, leżącej naprzeciw Władywostoku zostało zbombardowane i spalone przez 5 krążowników rosyjskich, należących do eskadry władywostockiej. Jest to dobrze ufortyfikowany port japoński, liczący 60,000 ludzi.

Wiadomość ta wymaga urzędowego potwierdzenia. Ile ludzi zginęło w tych ostatnich potyczkach, telegramy nie podają, ale że straty w ludziach muszą być znaczne, o tem niema dwóch zdań.

LONDYN, 12 lutego. — Rząd rosyjski wystosował odezwę do państw europejskich, aby pozwoliły na przejazd eskadry bałtyckiej i czarnomorskiej przez odnośne kanały. Na mocy traktatu międzynarodowego nie wolno rosyjskiej eskadrze ani bałtyckiej ani czarnomorskiej wyjeżdżać na otwarte morze.

Anglia nie zgadza się na żądanie Rosyi, a gdyby eskadry rosyjskie złamały traktat, Anglia zatrzyma je na swych wodach.

Prawdopodobnie rosyjska eskadra bałtycka wypłynęła już z portu. Cesarz Wilgelm nie wie co ma począć czy złamać traktat i przepuścić eskadrę rosyjską, czy nie. Eskadra czarnomorska jest pilnowana przez eskadrę angielską na morzu Śródziemskiej.

Wobec tego łatwo może przyjść do zatargów międzynarodowych i do wybuchu strasznej wojny światowej, na którą się zanosi od tylu lat i która ma zmienić cały ustrój społeczny na kuli ziemskiej.

BERLIN 12, lutego. — Chiny gromadzą olbrzymią armię wzdłuż północnej granicy w celu wkroczenia do Mandżuryi i wypędzenia moskali. Dotychczas zmobilizowano 80,000 wojska nad granicą mandżurską, które niecierpliwie wyczekuje hasła do wojny. Wogóle Chiny chcą zmobilizować 200,000 armię i bronić swej oczyzny do upadłego, gdyby Rosya odważyła się na przekroczenie granicy chińskiej.

W Mandżuryi zanosi się na ogólne powstanie chińczyków przeciw Rosyi.

NEW YORK, 12 lutego. — Rząd japoński wystosował do wszystkich oficerów, kadetów i marynarzy, znajdujących się za granicą, aby pod grozą utraty praw obywatelskich i mienia powracali do ojczyzny.

"Ojczyzna was potrzebuje i wzywa, w[illegible]racajcie i brońcie jej g[illegible] ru swego" — tak [illegible]ńczy się ta odezwa.

Żydzi zamieszkali w Ameryce zbierają między sobą fundusz 5 milionów na zakupenie okrętu wojennego dla Japonii. Rotszild i Hirsz, znani milionerzy żydowscy, chcą pożyczyć w razie potrzeby pieniędzy Japonii, aby dokuczyć Rosyi za prześladowanie żydów.

PARYŻ, 12 lutego. — Francya mobilizuje silną eskadrę z 8 okrętów bojowych, w celu wysłania jej na daleki wschód i pilnowania swych interesów w Azyi. W całej Europie panuje ogólne zaniepokojenie wobec wypadków na dalekim wschodzie.

PETERSBURG, 13 lutego. — Wielki okręt rosyjski, wskutek uderzenia o torpedy podwodne w porcie Arthur, wyleciał w powietrze wraz załogą liczącą 95 marynarzy i wielkiemi zapasami broni i amunicyi.

Car powołuje pod broń 600,000 rezerw w celu pokonania Japonii na lądzie. Obecnie znajduje się na dalekim wschodzie 200,000 wojska.

LONDYN, 13 lutego. — Korespondent warszawski pisze do londyńkiego dziennika "Times", iż ruch rewolucyjny szerzy się obecnie z nadzwyczajną szybkością w całej Rosyi, a gdy wojna z Japonią potrwa dłużej, rewolucya w całej Rosyi jest nieuniknioną. We wszystkich większych miastach Królestwa, Litwy i europejskiej Rosyi rozrzucają agitatorzy rewolucyjni tysiące egzemplarzy rewolucyjnych odezw, wzywających naród do zrzucenia z siebie kajdan carskich, które są hańbą dla cywilizacyi 20 stulecia. Wiadomość ta wywarła w Petersburgu przygnębiające wrażenie.

Anglia wzywa do służby wszystkich nieczynnych oficerów marynarki.

Wszystkie państwa wysyłają okręty wojenne na daleki wschód.

TOKIO, 13go lutego. — Według urzędowego sprawozdania zginęło w pierwszej bitwie morskiej w porcie Arthura 4 żołnierzy japońskich, 54 odniosło rany. W całej Japonii panuje niezwykła radość z powodu odniesionych zwycięstw na morzu.

Dotychczas wylądowała Japonia w Korei 60,000 wojska. W krótkim czasie stoczoną będzie straszna walka lądowa na granicy Korei i Mandżuryi. Armia 200,000 rozpocznie niebawem walkę tak straszną, jakiej nie zna historya, gdy się zważy nowoczesny sposób wojowania. 100 dział ze strony japońskiej rozpocznie piekielną muzykę, gdy obydwie armie staną do zapasów.

Równocześnie toczy się walka morska w porcie Arthur, gdzie japońska flota zablokowała rosyjską.

Wszystkie rezerwy japońskie zostały zwołane pod broń i są gotowe do walki. Cała armia japońska liczy obecnie 700,000 chłopa, która w kilkunastu godzinach może stanąć w każdym punkcie o[illegible]ie rozwijającej się [illegible]syjska armia z rezerwami liczy 4,500,000, ale zaledwie jedna piąta może być wysłana do walki, a reszta musi pozostać w kraju.

TOKIO 14, lutego. — Trzy okręty rosyjskie zostały zatopione w cieśninie Tsungaru między wyspami Hondo i Yezo. Okręty te należały do eskadry władywostockiej i były najnowszej konstrukcyi.

Jest to trzecie zwycięstwo japońskie na morzu i jak tak dalej pójdzie, to cała flota rosyjska na wodach dalekiego wschodu ulegnie zniszczeniu w kilku tygodniach.

Dotychczas zniszczyli Japończycy 12 wojennych okrętów rosyjskich, a dwa zabrali do niewoli. Oprócz tego zabrali japończycy kilkadziesiąt okrętów handlowych.

LONDYN, 15 lutego. — Japonia dokłada wszelkich wysiłków, aby odciąć port Arthur od lądu i zniszczyć flotę rosyjską. Wylądowali już na tyłach portu znaczną armię i artylerye, ale pozycyę tę opuścić musieli, prażeni strasznym ogniem karabinowym i działowym. Z liczby 600 japończyków zginęło 410.

Podczas drugiego ataku floty japońskiej na port Arthur wylądowali znów japończycy na zachodniej stronie portu 3,500 żołnierzy wraz z artyleryą, ale nie mogli się utrzymać w zajętej pozycyi w powodu przeważającej siły rosyjskiej piechoty i kozaków, którzy ich zaatakowali od lądu. Około 100 japończyków zginęło od kul lub utonęło, chroniąc się na okręty stojące w pogotowiu wzdłuż wybrzeża.

Inny telegram donosi, że japończycy wylądowali 6,000 wojska koło portu Dalny, przecięli linię telegraficzną i kolejową łączącą port Arthur z Mandżurya, tak, że wszelka kommunikacya między tym portem a głównym korpusem armii w Mukdem jest zupełnie przerwana. Wice-król Aleksiejeff opuścił port Arthur. Według przypuszczeń strategików angielskich i niemieckich, port Arthur nie utrzyma się długo wskutek ciągłych ataków japońskich, którzy postanowili zdobyć tę silną twierdzę za wszelką cenę.

Zajęcie portu Arthur uważane jest za rzecz doniosłej walki dla Japonii, gdyż po zajęciu go, armia rosyjska znajdująca się na granicy Korei i Mandżuryi może być wzięta we dwa ognie i odcięta od podstawy operacyjnej w Mukden, a nadto kolej mandżurska mogłaby być zniszczoną przez japońskie wojsko.

TOKIO, 15 lutego. — Dwa krążowniki japońskie nabyte od Argentyny, a zbudowane w warsztatach włoskich, przybyły na wody japońskie i przyłączone zostały do floty wojennej.

Są to krążowniki pierwszej klasy i mają na swych pokładach 1200 marynarzy.

LONDYN, 15 lutego. — Rosya ma zamiar wkroczyć do Chin i zająć Pekin. Krok ten zmusiłby Chiny do wojny. Krok ten byłby bardzo nierozważny, bo wszystkie państwa zwróciłyby się przeciw Rosyi i zadałyby jej stanowczą klęskę.

BERLIN, 15 lutego. — Flota japońska zaatakowała niespodzianie port Dalny i wyrządziła w nim znaczne szkody.

TOKIO, 16 lutego. — Rosyjski okręt z wojskiem i amunicyą został ujęty pod Mokpo i odesłany do Tokio.

LONDYN, 16 lutego. — W parlamencie angielskim poruszano sprawę wojny na dalekim wschodzie. Rząd rosyjski nazwano nikczemnym z powodu złamania przysiegi złożonej wobec wszystkich mocarstw, że nie naruszy granicy Chin.

Wiadomosć ta zaniepokoiła koła petersburskie i oświadczono urzędownie, że Rosya nie ma zamiaru łamania traktatu odnoszącego się do Chin. (Co za beszczelne kłamstwo).

Rosysjka flota czarnomorska nie może przejechać przez Dardanele na mocy traktatu międzynarodowego.

Premier japoński, markiz Ito, składa publiczne podziękowanie Ameryce i Anglii za sympatyę okazywaną Japonii w toczącej się wojnie.

Z Petersburga donoszą o olbrzymich manifestacyach rewolucyjnych w całej Rosyi. W samym Petersburgu przyszło do tak skandalicznych demonstracyi, że rząd nie odważył się użyć siły zbrojnej na ich uśmierzenie, aby nie oburzać na siebie rewolucyonistów. Tysiące studentów i rzemieślników urządza po ulicach pochody rozrzucane są w całem państwie proklamacye rowolucyjne, wzywające naród do zrzucenia z siebie jarzma niewoli. Policya aresztuje demonstrantów po domach, ale na ulicach nie odważa się zaczepiać demonstrantów.

Ciąg dalszy na stronicy 5ej.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	Kurs	Porter.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{31}{100}$	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{81}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{55}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi .	$19\frac{90}{100}$	15c
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{36}{100}$	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{35}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	$19\frac{90}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LUTY.

19 P. Zuzanny, Konrad. w.
20 S. Eucharyusza, Ekharda.
21 N Eleonory p. Serwacego.
22 P. Stolicy św. Piotra w Aw.
23 W. Piotr Dam., Fulgentego.
24 Sr. Sergiusza m.
25 C. Macieja apostoła.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA, — Paderewski jest obecnie jedynym artystą polakiem, który najwięcej odczuwa krzywdy nam wyrządzane i który sztandar polski najwyżej wznosi. Że jest on godnym synem nieszczęśliwej Polski, godnym potomkiem przodków naszych, tego dowodzą jego czyny.

Swieżo rozeszła się z Warszawy po świecie wieść, że ze względu na ucisk, jakiego doznają bracia jego ze strony rządu pruskiego, zakazał grać "Manru" w Niemczech.

Niedawno temu wysłał do niego cesarz niemiecki osobny list, w którym go prosił o danie "Manru" w operze królewskiej, lecz Paderewski miał dać cesarzowi odmowną odpowiedź.

Sam Paderewski nie zdradza się z tem, co odpowiedział, ale jeden z jego przyjaciół miał oświadczyć, że odpowiedź wielkiego muzyka i kompozytora była bardzo stanowczą. Paderewski miał odpowiedzieć, że jeżeli uszy niemców razi mowa polska, to też nie potrzebuje razić ich i muzyka polska i że "Manru" tak długo nie będzie grane w Niemczech, jak długo trwać będzie nienawiść do języka polskiego. Brawo!

WASZAWA. — W Nałęczowie, w Królestwie Polskiem zmarł Gustaw Jasiński, syn śp. Franciszka Jasińskiego, byłego kapitana wosjk polskich z 1812 roku i Emilii z Bogdanowiczów, brat stryjeczny śp. Józefa Jasińskiego, byłego prezydenta sejmu krajowego w Krakowie. Sp. Gustaw urodził się w rodzinnym majątku Puchaczowie 1842 roku. Po ukończeniu szkół średnich w Lublinie odbył kusr szkoły wojskowej w Paryżu u Mirosławskiego, skąd powrócił do Polski przed wypadkami 1863 roku. Rząd narodowy mianował go po wybuchu powstania setnikiem, on więc w noc krytyczną z 12 na 22 stycznia, zebrawszy garstkę ochotników z pomiędzy włościan wsi swojej, miał rozkaz zaalarmować jedno z pobliskich miasteczek, gdzie załoga wosjk rosysjkich nie była wielką i z zadania swego wywiązał się doskonale. Odtąd nie opuszczał już prawie obozu, będąc pod rozkazami naczelnika Ruckiego, W pamiętnej, a strasznej bitwie pod Faisławicami w dniu 24 sierpnia otrzymał 32 ran i stracił prawą rękę. Zaledwo w dwa i pół roku odzyskał zdrowie i siły, lecząc się w kraju i zagranicą.

Po utracie rodzinnego majątku, zebrawszy resztkę fortuny, kupił wilę w klimatycznej miejscowości Nałęczowie.

W dniu 1 grudnia 1903 r. po krótkiej chorobie zakończył swe pracowite i uczynne życie dla wszystkich, którzy go otaczali. Oby ta ziemia lekką mu była, którą tak obficie krwią swoją użyźnił.

WARSZAWA. — Pisma warszawskie donoszą, że na Woli okradziono kościółek św. Stanisława. Kiedy onegdaj służba kościelna weszła do świątyni, ujrzała istny obraz spustoszenia. Kilku łotrów, których setki zamieszkują w okolicznej gminie Czyste, wtargnęli do kościoła, wyrwawszy futrynę u drzwi głównych i oto co uczynili: Przedewszystkiem wyłamawszy drzwiczki cyborium, zrabowali dwie puszki z komunikantami, następnie porwali krzyż posrebrzany, z wielkiego ołtarza relikwiarz srebrny, z obrazu Matki Boskiej zdarli sukienkę srebrną, dar składkowy parafian (obraz ten, na który targnęła się świętokradcza ręka, czcili szczególnie parafianie), również zerwali z tego obrazu sznur korali, dar dziewcząt ze wsi Koło. Następnie weszli do zakrystyi, zkąd zabrali zegar regulator i naczynie do umywania palców przed komunią św. Wreszcie oderwali od krzyża statuę srebrną Zbawiciela, pobożne wotum jednego z mieszkańców Woli. Oczywiście łotrów było kilku, gdyż jeden nie zdołałby podważyć futryny wrót kościelnych.

WARSZAWA. — W całem Królestwie Polskiem panuje ogólny niepokój i jakiś ruch tajemniczy z powodu rozpoczęcia wojny na dalekim Wschodzie. Wszyscy polacy służący w wojsku znajdują się na froncie i pójdą na pierwszy ogień. Jeden wpatruje się w oczy drugiego i giestami zapytuje: co będzie dalej... co z tego wyniknie... czy czas się nie zbliża...

WARSZAWA. — Przy pracy nad budową nowej pobocznej kolei w Żabikowicach, w Królestwie Polskiem, osunął się nagle znaczny kawał ziemi i zagrzebał 30 robotników. Po dwugodzinnych natężonych wysiłkach wydobyto 7 trupów; prace nad wydobyciem reszty nieszczęśliwych trwają dalej.

WARSZAWA. — W Częstochowie spaliła się doszczętnie tamtejsza fabryka wyrobów celuloidowych Seweryna Landaua. Ogień wybuchnął wskutek nieostrożnego postawienia lampy przy celuloidzie na parterze gmachu fabryki. Robotnik Zaleski, rzucając się na pierwszem piętrze do ucieczki, powrócił niebacznie po nowe palto i zginął żywcem w płomieniach. Robotnicy, uciekający z pierwszego piętra wywrócili drugą lampę, skutkiem czego pożar ogarnął fabrykę z dwóch stron, tak że w przeciągu 10 minut stała cała w płomieniach. Stróż fabryczny, mieszkający na strychu nad fabryką, zaledwie zdążył przy pomocy żony wyrzucić kilkoro dzieci, zawiniętych w pościel przez okno na podwórze, poczem sami, wyskakując, ulegli nieuleczalnemu kalectwu.

Ofiarą pożaru padło 18 robotników, z których dwóch spaliło się żywcem, a 10 jest ciężko rannych. Odwieziono ich na kuracyę do szpitala. Fabryka Landaua stała na odosobnionym placu za ulicą Teatralną i zatrudniała około 60 robotników. Głównym wyrobem fabryki były grzebienie i lalki celuloidowe.

WARSZAWA. — W Radomiu sporządzony został akt spółki włościańskiej pod nazwą: "Pożytek". Do spółki tej, zawiązanej na lat 6, zapisało się 31 rolników.

Przed rejentem w Radzyniu zawiązana została spółka rolnicza włościańska we wsi Wiskach w gubernii siedleckiej. Spółka przybrała nazwę "Nadzieja". Przystąpiło do niej 32 gospodarzy.

Wreszcie zawiązana została spółka rolniczo-gospodarska w Kamionce w pow. lubartowskim. Oprócz gospodarstwa rolnego zamierzają założyciele zająć się również podniesieniem tkactwa oraz sprowadzać dla udziałowców produkty spożywcze. Do aktu przystąpiło 17 mieszczan.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Poznańskie władze szkolne nie przestają szykanować młodzieży polskiej i odbierać jej wszelkiej możności kształcenia się w duchu narodowym. Założona w Poznaniu przed kilku laty Tow. imienia Mickiewicza urządza zimową porą, co niedziela odczyty z historyi i literatury polskiej. Na wykłady te uczęszczało dużo gimnazyalistów polskich. Gdy sie o tem dowiedziała władza szkolna, strach padł na nią. Niedawno więc odczytano we wszystkich klasach gimnazyów poznańskich w języku niemieckim następujący zakaz.

"Tutejsze Towarzystwo im. Mickiewicza urządza w każdą niedzielę po południu na sali Bazarowej odczyty z dziedziny literatury, historyi i geografii polskiej. Na te wykłady uczęszcza polski stan średni, uczęszczają także dość licznie — tutejsi uczniowie. Ze względu na to, że odczyty takie są "niestósowne" dla młodzieży szkolnej, zakazuje się uczniom nadal w nich brać udział. Każde przekroczenie tego zakazu surowo będzie karane. Dyrektor".

Wstydzono się widocznie jeszcze podać prawdziwy powód tego zakazu, więc uznano wykłady te za "niestósowne dla młodzieży".

POZNAŃ. — Na wiecu odbytym przed kilku dniami w Gnieźnie w sprawach wyborczych, zaproponował jeden z mowców, ażeby przeciwko zaprowadzeniu niemieckiej nauki religii w szkołach zaboru pruskiego wysłać protest wprost do Rzymu i to protest wspólny ze wszystkich dzielnic polskich. Myśl ta znalazła uznanie w szerszych kołach. Jedni proponują, ażeby protest taki, a raczej prośbę do papieża, aby nie dopuścił do takiej profanacyi religii w celach polityki, uchwalić najpierw na jednym ogólnym wiecu w Poznaniu lub Gnieźnie i to w imieniu całej ludności polskiej w zaborze pruskim. Głos wspólny milionów więcej zaważy w Rzymie, niż kilka zbiorowych petycyi prowincyonalnych czy powiatowych. Papież, niepolityk, który nawet polecił wygłaszać kazania w Wenecyi w dyalekcie ludowym — zrozumie nasze położenie i dla dobra dusz dziatek naszych zrobi, co będzie mógł. Oby tylko nie zawiodła ta nadzieja!

POZNAŃ. — Staraniem komisyi kolonizacyjnej pruskiej ukazała się mapa nabytków tej komisyi w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich, z uwzględnieniem stosunków etnograficznych tychże prowincyi. Na mapie okolice, zamieszkane przez ludność polską, oznaczono kolorem białym, przez ludność niemiecką — czerwonym, a nabytki komisyi kolonizacyjnej — kolorem zielonym.

Już pierwszy rzut oka na tę mapę wystarcza, aby utrzymać wrażenie, że się jest — na polu walki i to walki zawziętej, w której obie strony zdają sobie doskonale sprawę, że tu idzie o najżywotniejsze interesy. Ziemię, główną podstawę bytu społeczeństw widzimy na mapie w obu prowincyach poszarpaną na kawały. — Forpoczty niemieckie wdzierają się w niektórych koloniach tak głębokim, jednolitym klinem w miejscowości dawniej czysto polskie, że rozdzielają je na drobne, nic nie znaczące wysepki, tonące w czerwonem morzu niemieckiem.

Walka ta jest zwłaszcza widoczną na pograniczu obu prowincyi. Okolice nadwiślańskie i nadnoteckie stały się już między Toruniem i Bydgoszczą z jednej, a Czarkowem i Wieluniem z drugiej strony mocną ostoją niemczyzny, groźną dla żywiołu polskiego z tego zwłaszcza względu, że rozdzielają ziemie, zamieszkane jeszcze przez polaków, na dwie części, nie mające już prawie z sobą bezpośredniego związku.

Mapa doskonale także uwidocznia myśl polityczną, jaka, niezależnie od samej idei naczelnej, występuje wyraźnie w działalności komisyi kolonizacyjnej. Idzie tu nietylko o wykupienie jak największej ilości ziemi i obsadzenie jej kolonistami niemcami, ale i pogłębienie i utrwalenie podziału między Poznańskiem a Prusami Zachodniemi.

Jednocześnie zaś stara się komisya usadawiać jak najbliżej Królestwa Polskiego, aby tym sposobem odciąć poddaną berłu niemieckiemu ludność polską od wszelkiej styczności z rodakami z Królestwa.

Z tych niezawodnie powodów komisya zwraca swoją uwagę przedewszystkiem na południowe powiaty Księstwa. Najlepiej świadczą o tem cyfry. W południowych i pogranicznych powiatach Prus komisya wykupiła: w powiecie wąbrzeskim 11,590 hektarów, w powiecie zaś brodnickim 7,684 hektarów.

Zupełnie analogiczny stosunek widzimy i w Księstwie Poznańskiem. Tutaj największe szczerby poczyniła komisya również w bliższych Królestwa i Prus Zachodnich powiatach.

W powiecie żnińskim wykupiła 12,846 hektarów. W powiecie gnieźnieńskim 9,315 hektarów. W powiecie wągrowieckim 14,975 hektarów. W powiecie mogilnickim 9,307 hektarów. Wreszcie w powiecie wrześnieńskim 6,200.

Wszystkie wymienione wyżej powiaty, z wyjątkiem wrześnieńskiego, leżą w rejencyi bydgoskiej.

Do końca sierpnia r. z. komisya nabyła w dalszym ciągu 21,000 hektarów w Księstwie i 2000 hektarów w Prusiech Zachodnich.

Ogółem obszar, nabyty przez komisyę do końca sierpnia 1903 roku wynosił w Księstwie 150,061 hektarów i w Prusach Zachodnich 60,436 hektarów. Razem hektarów 210,497, na co złożyło się 360 większych majątków i 132 gospodarstw włościańskich.

Z obszaru tego rozparcelowano dotychczas 119.000 hekt., na których osadzono 7,300 włościan i robotników niemieckich.

POZNAŃ. — Zarząd "Sokoła" mogilnickiego z prezesem p. Paruszewskim stawał w apelacyjnej instancyi przed gnieźnieńską izbą karną. Sąd ławniczy w skazał swego czasu członków zarządu i to każdego na 50 marek kary za to, że zapóźno donieśli policyi o wystąpieniu członka p. Dąbrowskiego, który z Mogilna się wyprowadził. W skutek apelacyi "Sokoła" zajmowała się tą sprawą przez kilka godzin izba karna, która "Sokołów" uwolniła, uchylając wyrok sądu ławniczego.

POZNAŃ — Jak czytamy w "Posener Ztg", wystosował prezes rejencyi poznańskiej za pośrednictwem prezydenta policyi berlińskiej pismo do wydziału cechowego, aby jak najwięcej rzemieślników niemieckich osiedlało się w dzielnicach polskich. W piśmie tem wymieniono 41 miast i wsi, w których pożądani są rzemieślnicy niemieccy. Naturalnie, że uśmiecha im się pomoc państwa!

Ładna kultura pruska już prześcignęła wanwet kluturę moskiewską, pod względem barbarzyństwa.

POZNAŃ — Zamek królewski w Poznaniu zbudowany zostanie kosztem 5,150,000 marek. Taką sumę przewidziano w etacie sejmu pruskiego. Budowa kosztować będzie 3,650,000 m., wewnętrzne urządzenie zamku 850,000 m., stajnie 400,000m., urządzenie ogrodu, ogrodzenie zamku murem bruki itp. 250,000 marek. Fiskus państowy da plac, a po ukończeniu budowy zamku płacić będzie koronie odpowiednią kwotę na koszta utrzymania zamku.

POZNAŃ. — S. p. ks. Stanisław Kwiatkowski, zmarły w Gnieźnie kanonik metropolitalny gnieźnieński, był oficyałem w archidyecezyi gnieźnieńskiej, radzcą tamtejszego konsystorza, prowizorem seminaryum duchownego i kuratorem konwiktu arcybiskupiego. Urodzony w r. 1835, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1859. Długie lata spędził zmarły jako duszpasterz w Margoninie. Kanonikiem gnieźnieńskim był od roku 1886.

POZNAŃ. — "Nordd. Allgem. Ztg", organ hr. Buelowa ogłasza podwyższenie w etacie pruskim funduszu antypolskiego. I tak fundusz dyspozycyjny dla naczelnych prezesów podwyższony zostanie o pół miliona marek i wynosić będzie półtora miliona, "celem sparaliżownaia przedewszystkiem "wielkopolskiej agitacyi" na Górnym Szląsku". Dalej wstawiono w etat 150,000 marek na subwencye dla synów wyższych urzędników w W. Ks. Poznańskiem, Prusach Zachodnich iWschodnich. Fundusz przeznaczony na dodatki pensyjne dla urzędników pruskich w dzielnicach polskich podwyższony zostanie z 1,350,000 do 1,450,000 marek. Na bndowę zamku królewskiego w Poznaniu przeznaczono jako pierwszą ratę milion marek.

POZNAŃ — Przed tutejszą izbą karną stawał onegdaj jako oskarżony p. Józef Lissowski, odpowiedzialny redaktor "Pracy" i to za artykuł w tejże w październiku r. z. umieszczony pod tytułem "Żelazny kanclerz" z okazyi odsłonięcia w Poznaniu posągu Bismarcka. Prokuratorya dopatrzyła się w owym artykule różnych wybryków a nadto ciężkiej obrazy narodu niemieckiego. Zdaniem prokuratoryi był to artykuł podburzający jednę klasę ludności przeciw drugiej, t. j. polaków przeciw niemcom. Dwóch prusaków, obecnych przy odsłonięciu pomnika, a nadto uczestniczących następnie przy biesiadzie w ogrodzie Zoologicznym, czuło się tym artykułem wysoce dotkniętymi. Obrońca adwokat p. Kirschner bronił oskarżonego, zbijając wywody prokuratoryi. Wykazał dobitnie, że większość niemieckiej ludności prądów dzisiejszej polityki rządu pochwalać żadną miarą nie może. Prokurator zażądał ukarania Lissowskiego kwotą 400 m., sąd skazał go na 200 marek.

GÓRNY SZLASK.

GLIWICE. — Gazety niemieckie donoszą, że w rządowej hucie w Gliwicach na Górnym Szląsku zakazano rozmawiać robotnikom po polsku. Za każde wykroczenie przeciwko temu rozporządzeniu nałożono 5 marek. Gdyby i ta kara pieniężna nie poskutkowała, wówczas winowajcy zostaną wydaleni z pracy.

PRUSY WSCH. I ZACH.

GDAŃSK. — W więzieniu kartuzkiem zaczął znów odsiadywać odpowiedzialny redaktor "Gazety gdańskiej" p. Wentowski 6-miesięczną karę, na którą skazany został za nowelkę "Pod Rygielkiem".

GALICYA.

LWOW. — W przeciągu ubiegłego lata przeprowadził dr. Karol Hadaczek, docent uniwersytetu lwowskiego szereg wykopalisk w Galicyi wschodniej i przysłał gronu konserwatystów następujące sprawozdanie o tych badaniach.

Od 15 sierpnia do końca września r. z. prowadził on wykopaliska kosztem hr. Tadeusza Dzieduszyckiego na tak zwanej "Grabarce" t. j. łanie dworskim koło Niesłuchowa w powiecie kamioneckim. Na miejscu starożytnej osady, w części już dawniej odkopanej, wydobył z ziemi tak obfite materyały, że dają one możność odtworzenia obrazu siedzib ówczesnych mieszkańców i ich zwykłych zajęć.

W sąsiedztwie dwu dawniejszych pieców garncarskich ukazał się piec trzeci, dobrze zachowany, który ułatwia zrozumienie wyglądu tych ziemnych budowli.

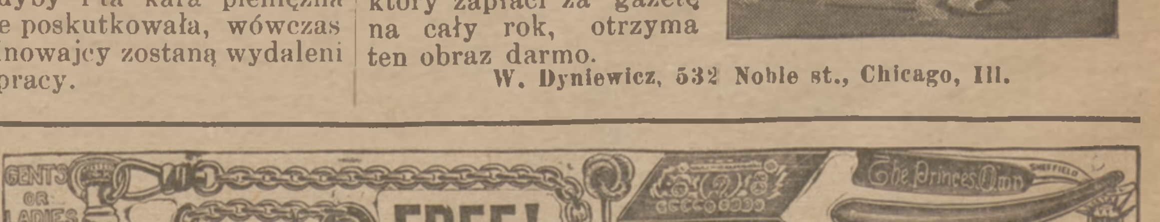
Przecinając odkryte piece typu drugiego, przekonał on się, że dno ich jest zazwyczaj budowane na czerepach tłuczonych garnków, drobnych kamykach i kościach zwierzęcych. Niektóre z nich spoczywały na gruzach pieców tego samego typu. Okoliczność ta w związku z innemi wskazówkami dowodzi, że osada pierwotnie nieznaczna, musiała raz uledz zniszczeniu, lecz niezadługo potem znów się zabudowała.

W początkach października r. z. badał dr. Hadaczek cmentarzysko w Jasionowie koło Podhorzec. W ciągu tygodnia odsłonił kilkanaście szkieletów ze stosunkowo małej przestrzeni zwartej i przekonał się, że cmentarzysko to należy do tej samej epoki, co badany przez prof. Szaraniewicza cmentarz koło Czech, leżących opodal Jasionowa. Jest to epoka wolna jeszcze od wpływów scytyjskich, t. j. okres między X — VI w. przed Chrystusem. Były to groby dołowe, rzędowe. Szkielety leżały rzędami obok siebie, zwrócone głową na południe, nogami na północ, najczęściej otoczone i przykryte łupanemi kamykami. Przy głowach, piętach lub kolanach, było zazwyczaj umieszczonych kilka większych lub mniejszych garnuszków. Obok szkieletów zupełnych, leżących w wydłużonej pozycyi, odkryłem kilka stosów kości zebranych, należących do jednego lub dwu szkieletów, z dodatkami pośmiertnemi.













PISMA ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego

TOM V.

ARTYKUŁY LITERACKIE.

(Ciąg dalszy.)

"Jakom to słyszał od niektórego."

Po tym wierszu zapytajmy czytelników aboli ktokolwiek z modlących się do N. Panny i szczególniej w owych wiekach prostoty i wiary, mógł powiedzieć, że słyszał coś o niej "od niektórego?"

Dalszy tekst:

"Boże zaraź sługę takiego, co o miłej myśli i mówi nic ważnego, i t. d. i t. d."

Powiedzieliśmy wyżej, że odgadujemy myśl tego kawałka po tym wierszu: "jakom to słyszał od niektórego." Bo rzeczywiście ten list pisany jest wierszami, czego Maciejowski nie dostrzegł. A więc tekst tak na wiersz rozdzielamy:

1. Serdeczne pokłonienie od meje (odemnie)
2. Iście łaskawe powitanie,
3. Panno miła tobie się kłaniam,
4. I na twe zdrowie tym listem pytam,
5. A już wypowiadam.
6. Wiem iż wiele miłych masz
7. A po grzechu na nie o nic nie dbasz,
8. A lepiej się u ciebie mają
9. Co z ciebie kłamają,
10. Jakom to słyszał niektórego.
11. Boże zaraź sługę takiego
12. Co o miłej myśli i mówi nic ważnego.

Warto uważać, że dwa wiersze, piąty i dziewiąty, mają też samą liczbę po sześć zgłosek.

PAMIĘTNIK RÓŻYCKIEGO.*)

Powstanie na Wołyniu, czyli Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej pisany przez dowódcę jej, Karola Różyckiego Bourges, 1832, in-8 str. 83. (4 listopada 1832 roku.)

Wczoraj czytałem Pamiętnik Karola Różyckiego, a dziś jeszcze pełen jestem tego pamiętnika: myśli moje nie wróciły jeszcze z podróży na Wołyń: ciągle jeszcze krążą koło obozowych ognisk pułku wołyńskiego, błąkają się po krętych drogach między Cudnowem i Zamościem, w uszach jeszcze mi brzmi jego hasło sława Bogu! Bo opisy Różyckiego są tak żyjące, tak malownicze, tak prawdziwe, że czytającemu zdaje się, iż nie na książkę patrzy, ale na kraj wołyński: że z kart wychodzą konie i ludzie, a wypadki toczą się przed oczyma. Zapominamy wtenczas o książce, o pisaniu: czekamy z biciem serca i bez oddechu, kto wygra bitwę, jak się skończy wyprawa? Po przeczytaniu, nikt nie wątpi o prawdzie opisów. Jest to doskonały portret, na który spojrzawszy mówią wszyscy, że musi być podobny, choć nie widzieli nigdy człowieka, którego cień tylko spotykają. Wielki malarz nie może kłamać.

Ażeby dzieło zrobiło takie wrażenie, potrzeba ażeby w to dzieło wcieliła się cała dusza piszącego. Wtenczas książkę pokochamy jak żywego człowieka, jak przyjaciela: zalety coraz bardziej oceniamy, wad nie widzimy, widzieć nie chcemy: gniewamy się na tych, którzy je wytykać zechcą.

Pamiętnik Różyckiego ważny jest nawet, krytycznie sądząc, pod względem historycznym i literackim. Lepiej on daje poznać rewolucyę niż grube księgi: bo nam pozwala zajrzeć w duszę rewolucyi: a uczeni strategowie gadają nam ustawicznie o jej ciele, o jej ruchach, o jej stroju. Z Pamiętnika Różyckiego dowiadujemy się sercem naszem, jakie to były uczucia, które pobudziły do powstania narodowego i ożywiły powstanie: a nie przejąwszy się tem uczuciem, jakże pisać, jakże rozumieć historyę wojny narodowej? Nie zapomina Różycki o szczegółach swoich marszów, obozowania, szyku bojowego: ale nie robi z nich głównej rzeczy. U niego duszą wyprawy jest wiara w dobrą sprawę; reszta jest przypadkiem. Inni pisarze tyle nam prawią o drogach, mostach, lasach i raportach, że zdaje się jakoby tylko lasy, drogi i mosty wojowały z sobą, a ludzie przypadkiem tylko się tam zaplątali, wszyscy naturalnie uzbrojeni w patryotyzm, jak w karabiny dane od rządu; męstwo znaleźli jakoś przypadkiem, jak ładunki wsadzone w kieszenie od nieznajomej osoby; jeśli wygrali, to dla tego tylko że albo wpadli niespodziani, albo lepszą mieli pozycyę; przegrali znów, bo mieli mniej armat: cofniono ich z boju, bo nierozsądkiem byłoby za Ojczyznę ginąć. Tego rodzaju pamiętnik jest historyą arytmetyczną dodawania, mnożenia i dzielenia korpusu, historyą drożną poruszeń wojsk, historyą armat i koni, z dodatkiem kilku słów o ludziach, z zamilczeniem wszakże o ich uczuciach, jako o rzeczy mniej interesującej w wojnie rewolucyjnej.

Pamiętnik Różyckiego, jako utwór literacki, ma formę nową i oryginalną. Dowódzca przypomina towarzyszom broni wspólnie odniesione zwycięstwa i wyjawia im swoich działań wojennych cele i przyczyny, których odkryć dawniej nie mógł, lub nie miał czasu. Opowiada tylko, nie pisze; nie używa on pióra jak narzędzia, którem wyrabiają się książki, ale tylko jako pomoc dla ust swoich, jako trąbkę przez którą oficerowie komenderują na okrętach; nie rysuje piórem na papierze floresów w stylowych, nie wylewa przeźnie swoją duszę. Dusza jego jest ognista, męska i prosta: i styl jego ognisty, męski i prosty. U niego wojna rewolucyjna nie jest wojną uczonych na ten cel żołnierzy, ale obywateli bijących się, za wolność.

Czytaliśmy Pamiętnik w kilku; słuchaczami byli rodacy poświęcający się naukom, pisarze jak to mówią z profesyi. Wszyscy słuchali ze łzami w oczach: wszyscy uznali, iż to dzieło jest nowym dowodem prawdy dawnej, ale mało cenionej: że sztuka całą pisania leży nie w książkach ale w duszy; że dosyć być niepospolitym człowiekiem, aby zostać niepospolitym pisarzem.

Należałoby prosić pułkownika Różyckiego, aby pozwolił Pamiętnik swój w Paryżu przedrukować. Szanowalibyśmy święcie styl, poprawilibyśmy tylko pisownię bardzo błędną i często kaleczącą wyrazy. Jest to drobną wprawdzie rzeczą w porównaniu do stylu: błędy te są jak na dobrym mundurze powstańskim guziki nieregularnie osadzone i szwy potrzebujące naprawy. Są ludzie, którym to oczy razi. Szanowny pułkownik, mając teraz dosyć czasu, niech odda literatom swój mundur do tej reparacyi.

O DZIENNIKACH KATOLICKICH FRANCUSKICH POD WZGLĘDEM SPRAWY POLSKIEJ.*)

(5 lutego 1833 roku.)

Rząd rosyjski, od niejakiego czasu, popiera z wielką żywością przeciwko Polsce wojnę—ktoby się spodziewał?—wojnę piśmienną! chociaż nie jest wielkim przyjacielem piśmiennictwa; daje sobie wolność drukować kłamstwa chociaż tak często bluźni przeciw wolności druku i tak bardzo jej nienawidzi. Bo rząd rosyjski uważa za dobrą wszelką broń, która przeciwnika razi i nie waży lekce żadnego miejsca, które zająć można czy na ziemi, czy na wodzie, czy w opinii publicznej.

Rzeczywiście, we wszystkich stronnictwach dzielących opinię publiczną Europy, Moskale werbują, rekrutują i zaciągają wyznawców. Torysom angielskim, zestarzałym w przesądach, wmawia Cesarz Mikołaj, że w teraźniejszej wojnie przeciwko przywilejom, w tym szturmie popularnych Tytanów obalających dziedziczne krzesła w całej Europie, on sam jeden, on Mikołaj jak Atlas podpiera swojemi barkami całe roskoszne niebo starej arystokracyi.—U ciemnych Jakubinów rząd rosyjski ma wielką chwałę z liberalizmu: bo niszczy wszelkie dawne arystokracye, wszelką wyższość towarzyską nie zależącą od rządu, wyższość urodzenia, wyższość rozumu zaprowadzając arystokracyę rang, którą sam stworzył i która jest podlejszą od kast indyjskich: bo tamte starałyby się opierać na Bogu, a kasty moskiewskie tylko na Carze. Obadwa systema równie są nieprzyjazne postępowi. W Indyi, kto urodził się Braminem lub paryą musi nim pozostać na wieki: w Rosyi, cały rodzaj ludzki ma tylko klas czternaście i z największem wysileniem rozumu i duszy nie podobna wznieść się wyżej nad rzeczywistego tajnego sowietnika. Rangi te nie są wcale urzędami, ale tylko urzędowem zadeterminowaniem każdego człowieka jak rośliny w zbiorze botanicznym.—Karlistów rząd rosyjski przekonał, iż o niczem innem nie myśli, tylko o przywróceniu Karola X, i stąd w Karlistach ma oddawna dziwicieli i chwalców.—Nareszcie tchórzliwe juste-milieu widzi w rządzie rosyjskim nieprzyjaciela wszelkiej odmiany, zaręczenie wiecznego statu quo pokoju, używania budżetu: bo juste-milieu nie ma innej wiary i innego celu. Tak tedy despotyzm rosyjski, prawdziwy zły duch Europy, ma też łatwość szatańską przybierania różnych kształtów najsprzeczniejszych, aby łudzić, oszukiwać i pociągać miłość własną i głupstwo.

Ale ktoby przewidział, mimo całą znajomość chytrości i działalności rosyjskiej, że duch moskiewski, ten na przemiany arystokrata i jakóbin, karlista i juste-milieu, zostanie nawet teologiem? Że będzie szukał zwolenników w stronnictwie, które jest mu na wieki wieków nieprzyjacielem, w stronnictwie katolickiem?

Religijny duch umysłów w Europie, daleko większy i ważniejszy, niż się zdaje ludziom starzejącym się w mniemaniach przeszłego wieku, zwrócił uwagę zmyślnego i daleko widzącego rządu rosyjskiego. Od lat kilku szczególniej, Moskale starali się dzienniki religijne europejskie opętać, a mianowicie mieli na celu Francyę, dotąd najgłośniej w Europie przemawiającą. Wiadomo, iż we Francyi katolicyzm dzieli się na kilka stronnictw. Legitymiści, albo tak nazwani Gallikanie, reprezentowani przez Codziennicę (Quotidienne) zdają się uważać religię tylko za maskę; i słusznie powiedziano o nich, iż się żegnają w imię Ojca, a potem Burbona a nakońcu w imię Syna i Ducha Świętego. Ci ludzie, nieprzyjaciele urodzeni wszelkiej wolności, sami przez się nienawidzieli sprawy polskiej i wiernie służyli rządowi rosyjskiemu, rozszerzając kłamstwa i potwarze przeciwko Polsce. Walcząca z Gallikanami, przeciwna im w zdaniach i dążeniach szkoła republikańsko-katolicka, z księdzem La Mennais na czele, popierała sprawę polską z wielką gorliwością, szczerością i talentem: ale z niewielkim skutkiem, bo nieliczna i powoli wzrastająca. Między temi dwoma ostatecznościami stronnictwo, którego organem jest Revue Europeenne trzyma środek, skłaniając się na przemian ku jednej lub drugiej stronie: w teologii częściej idąc za szkołą La Mennais, w polityce ciąży ku sferze Codziennicy

W tym środku rząd rosyjski umyślił najprzód nogę postawić i w nim się uszańcować, ażeby i z tej strony przeciwko Polakom robić wycieczki. Za najkorzystniejsze stanowisko obrał Ruvue Europeenne, pismo pod względem literackim i historycznym do najlepszych w Francyi należące. Umieszczono więc w tem piśmie listy Rosyanina, gdzie z niemałą zręcznością korespondent, sposobem teraz przyjętym w literaturze perjodycznej, dotykając lekko różnych pytań religijno filozoficznych czernił niby mimojazdem sprawę polską, nacierając na nią drogą teologiczną i filozoficzną. Redaktor Revue, zdaje się iż pod maską teologa karlisty poznał i cel i dążenia Moskala i lubo listy jego umieścił, w przypiskach zbijał sofizmata filozoficzno-czynownickie. Ukazała się nareszcie w jednym z ostatnich numerów odpowiedź Polaka w kształcie listu. Nasz rodak, bezimienny autor odpowiedzi, obok wyższości którą mu naturalnie daje wiara w dobroć sprawy, okazał i znajomość rzeczy i talent pisarski. Zdaje się on należeć do stronnictwa, które reprezentował u nas Jenerał Skrzynecki, i z tego stanowiska prawdę naszą uważa. Nie rozbieramy tu wszystkich jego mniemań i twierdzeń; jest to proces familijny, który się z czasem wyjaśni i załatwi. Wdzięczni jesteśmy, że dobył pióra w obronie sprawy ojczystej przeciwko wrogom i umiał niem władać. Szkoda tylko, że w liście swoim śród ogólnych rozpraw wrzucił zarzuty osobiste i obelgi, niezgodne z powagą rozumowania, z duchem i dążeniem pisma, nareszcie z zasadami, które sam autor wyznaje.

Zasługuje na uwagę, iż dzienniki wszystkich stronnictw religijnych, o których wspomnieliśmy, mocniej niż inne zajmowały się Polską. L'Avenir księdza La Mennais ostatni swój numer zamknął pięknym o Polsce artykułem: a teraz, kiedy dzienniki czysto liberalne zaledwie o nas wspomnieć raczą, widząc, że stygnie ciekawość publiczna, że w kramikach mniej są poszukiwane obraski polskie, a w cyrku zaprzestano już uczęszczać na widowisko Les Polonais, Reue Europeenne, lubo niezupełnie w duchu naszym przemawiające, umieszcza dotąd długie i często ważne o rzeczach polskich rozprawy.

O PARTYI POLSKIEJ.

(5 kwietnia 1833 roku.)

Walka mniemań wybucha, organizuje się i toczy tym samym sposobem, jak każde powstanie narodowe. Opinie pojedyncze zbierają się od większych ognisk, tworzą masy zamują stanowiska, przybierają hasła i wywieszają chorągiew. Jeśli tworzą się coraz większe masy, jeśli więcej pojedynczych dowódców łączy się pod jedną chorągiew, jest to znak, że powstanie rozszerza się i wzmaga; skoro założono już obóz naprzeciwko nieprzyjacielowi, można przewidywać bliskie spotkanie się.

Za hasło stronnictwom służą osoby, których imiona grzmią po obozie, ale często są zmieniane. Prawdziwemi chorągwiami mniemań są nazwiska, które stronnictwa sobie nadają i któremi wyrażą ją swoje dążenia i swoje cele.

Ile razy powstały w społeczeństwach nowe interesa, nowe mniemania, nowe walki, tyle razy wystąpiły na scenę nowe nazwiska. W Grecyi dzieliły się miasta na stronnictwa demokraktów, arystokratów, oligarchów. W Rzymie toczyła się inna wcale, różna od greckiej walka, kasty patrycyuszów z plebejami. Partye starożytne ograniczały się do szczególnych pokoleń. Od czasów nastania Chrześciaństwa ludy dążyły do zjednoczenia i zakres partyi znacznie się rozszerzył. Już Gwelfowie i Gibeliny poruszali interes całych Włoch, Niemiec, i wielu innych państw zachodnich: dalej jeszcze sięgała walka Protestantyzmu z Kościołem. Nakoniec, w rewolucyi francuskiej partye stały się odrazu Europejskiemi. Rojaliści i Repbulikanie obudzali sympatyę: tamci w sercach królów, ci w sercach ludów całej Europy. Nie wspominamy tu o partyach chwilowych, cząstkowych, które codziennie tworząc się i niknąc, nie zasługują na uwagę.

Godna jest zastanowienia, że nazwiska stronnictw potężnych i wiele obiecujących, nie były nigdy wymyślone przez pojedyńczą osobę, przez koteryę. Tworzą się one sposobem niewidomym i już są używane, kiedy nikt jeszcze nie zgłębił, co znaczą i komu powinne być nadane. Tworzą je masy ludu często na różnych punktach w jednym czasie, jak to pieśni gminne, jak te dowcipne słowa, które im są powszechniej znajome, tem trudniej dociec ich autora.

Przeczuwamy wszyscy wielką walkę miedzy partyami gabinetów i ludu, dawnego porządku i nowych potrzeb: obiedwie partye zbierają się, kupią i obliczają się nawzajem. Jakież chorągwie te partye wywieszą, jakie sobie nadadzą nazwiska? Te nazwiska już są znalezione, już są w biegu między ludami różnych krajów. Dwie tylko mieć będziemy partye w Europie: jedną z nich nazwie świat Moskiewską drugą Polską.

Któż nas śmie oskarżyć o próżność narodową albo o pochlebianie ojczystemu pokoleniu? Czyż to naszem jest dziełem, że wybuchnienie naszej rewolucyi powitane zostało takim gminnym okrzykiem radości: że przez cały ciąg walki naszej tak mocno biło serce ludu w całem Chrześciaństwie, że królowie nawet musieli kłamać sympatyę dla nas? Przypomnijmy, jak Niemcy witali naszych żołnierzy. Uważmy, co o nich dotąd mówi Francya (nie rząd francuski). "Oszczędzajcie grosz nasz, wołali wieśniacy francuscy do swych reprezentantów, ale nie żałujcie wydatków na wojnę i na wsparcie Polaków, bo Polska jest to Francya." I dalej widzą wieśniacy niż mędrkowie Izby. Słusznie powiada Kuryer: "Sprawa polska jest tak wielką, że jej pan Dupin nie jest w stanie zrozumieć. Dupin nigdy nie dowie się, co to jest Polak, bo pan Dupin nie ma duszy." Lud dowiedział się, bo lud ma duszę

W Niemczech komitety polskie były to istotnie kluby liberalne; tam przyjaciel Polaków znaczy toż samo co przyjaciel wolności. Młodzież, ofiarując dar jednemu znakomitemu pisarzowi, kazała wyryć te tylko słowa na podarunku: "Przyjacielowi Polaków."

Dlaczegóż imię Polski stało się tak popularne? Bo do imienia Polski przywiązane jest wyobrażenie nietylko wolności i równości, ale poświęcenia się za wolność i równość powszechną. Tego wyobrażenia nie zawiera w sobie dotąd żadne znajome nazwisko partyi. Tytuł demokraty oznaczał człowieka, który w swojem mieście lub kraju chce zaprowadzić równość polityczną i nic więcej. Kantony demokratyczne w Szwajcaryi żyją w zgodzie z arystokratycznemi, Demokracya amerykańska żyje w zgodzie z Cesarzem Mikołajem.—Polska nie może być w zgodzie z żadnym dawnym gabinetem.—Republikanin mniej jeszcze wyraża. Republikanin jest stronnikiem rządu bez króla; ale rzeczypospolite bardzo były różne: stąd republikanin musi dodawać do tytułu swego albo proklamacyę, albo konstytucyę, albo datę: musi oznaczyć, czy jest republikaninem z roku 91 czy 93, i t. d. Takie objaśnienia i numera nie podobają się masom. Polak jest naturalnym demokratą i republikaninem, jest może sprzymierzeńcem tych stronnictw: ale nie przestaje na tych tytułach, domaga się od demokratów przyrzeczenia, że będą walczyć za wolność powszechną, jak on walczył i walczyć musi. Rzeczpospolita i demokracya są to tylko pierwsze święcenia, przygotowujące. Polak przybierający tytuł demokraty lub republikanina, zdaje się nam być podobny do biskupa, któremu by się zachciało tytułować dyakonem.

I to nasze twierdzenie teoryą nie jest: dowiedziemy przykładem, że ludy tak pojmują tytuł Polaka. Ile razy było zaburzenie, emeuta, i dał się słyszeć okrzyk "vive la liberte!": jeśli widziano Szwajcara demokratę, albo mieszkańca St. Marino, albo nawet Amerykanina, obojętnego i nie biorącego udziału w walce, nie miano mu tego za złe, jako cudzoziemcowi. Ale skoro ukazał się Polak, krzyczano "Polonais ena vans!" jak gdyby on był wszędzie żołnierzem, gdzie walczą o wolność.—Miał w sobie ducha polskiego ten człowiek, który w rewolucyi napisał na chorągwiach polskich! za waszę i naszę wolność i wyraz waszę położył przed wyrazem naszę, wbrew całej danej w logice dyplomatycznej.

Długo by mówić o tem, jak Polacy zyskali sobie tyle zaszczytu. Historya nasza jest reszcie świata mało znana: ale historya wlała się w dusze Polaków, utworzyła Legiony, natchnęła ostatnią rewolucyę. Legiony i Rewolucya praktycznie pokazały ludom dążenie partyi polskiej: a lud ma dziwny instynkt, trafniejszy niż wszelkie rozumowania.

Z drugiej strony gabinety opierają się na Mikołaju; on jest widomą głową ich kościoła: i dla tego ludy, wszystkich naszych nieprzyjaciół, wszystkich nieprzyjaciół wolności uważają za Moskalów. Zostawmy im ten tytuł, chociaż prawdziwiej ochrzcićby ich należało Carystami. Nie dość jest nazywać systemat rządów teraźniejszych pedespotyzmem. Despotyzm jest stary: Caryzm jest nowy i orginalny systemat. Despotyzm ograniczał się na ciemiężeniu poddanych i często bywał w zgodzie z sąsiadami republikanami: Caryzm jest łączony z propagandą, z natury swojej musi podbijać i rozszerzać się. Despotyzm bywał często ciemnością tylko bierną, niedostatkiem światła! Caryzm jest ciemnością czynną, jest prawdziwym szatanem polityczym. I to lud zgadnie. Patrzmy na dzieci. Gdziekolwiek na ulicach udają wojnę dzielą się zaraz na Polaków i Moskalów. Prawda zakryta mędrcom nieraz objawia się dzieciom.—Ale jeśli tytuł Polaka tak wiele znaczy, wielkie i ciężkie przywiązane są do niego obowiązki.

O POSIEDZENIU TOWARZYSTWA ZIEM RUSKICH.

I O KONSTYTUCYI POWSTAŃCÓW.

(5 kwietnia 1833 roku.)

Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich obchodziło dnia 25 marca uroczystem posiedzeniem rocznicę poswtania na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Jenerał Lafayette otworzył posiedzenie.

Ciąg dalszy nastąpi

*) Artykuł ten w kształcie listu ogłoszony w pierwszym numerze pielgrzyma, nie objęty w żadnem z poprzednich wydań pism Mickiewicza P. W.

*) Artykuł wydrukowany w Pielgrzymie w numerach 5 i 9 lutego 1833 roku, nie objęty w poprzednich wydaniach pism Mickiewicza. P. W.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dlaabonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 18go lutego, 1904

Wojna w Azyi.

Wojna między Rosyą i Japonią rozpoczęła się na dobre. Telegramy donoszą o strasznych zapasach, staczanych na dalekim wschodzie, gdzie setki tysięcy ludzi niepewnych jest swego życia.

Opisać grozy wojny przy dzisiejszych ulepszeniach broni, żadne pióro nie jest zdolne, ten tylko może sobie wyrobić pojęcie o prowadzeniu wojny, kto na nią patrzał własnemi oczyma.

Naród rosyjski, pewny zwycięstwa śpiewa hymn narodowy "Boże zachowaj cara". Car znów pojechał do Moskwy, aby się modlić w świątyni swych przodków o szczęście dla swego oręża. Jego poddani wsiadają na okręty i koleje, które z pośpiechem zdążają na front, gdzie im grozi każdej chwili straszna śmierć niszczącej broni nowoczesnej.

Matki żegnają swych synów i mężów — żegnają na zawsze — a oni z zapałem śpiewają: "Boże zachowaj cara". Wszak car jest bezpieczny w swym pałacu, oddalonym o tysiące mil od pola walki.

Wojna jest to stara historya — ciekawa historya ludzkiej natury i głupoty — całe masy zdrowych ludzi idą na mordowanie się wzajemne bez żadnej urazy względem siebie z pieśnią na ustach, podczas gdy autokraci, którzy ich posyłają na rzeź, siedzą sobie spokojnie w domu.

Początek tej wojny jest początkiem gwałtownych usiłowań Rosyi opanowania Azyi i uczynienia swego cesarza cesarzem Azyi — cesarzem połowy świata.

Wielkie zamiary Rosyi, przekazywane w testamencie z jednego cara na drugiego, którzy giną z ręki skrytobójczej swych poddanych, mają się ziścić w jednym ostatecznym konflikcie i zdaje się, że ta chwila nadeszła. Panowanie nad światem było i jest zawsze zamiarem carów rosyjskich. Piotr Wielki polecił swym następcom posuwać się stale ku zachodowi i opanować ucywilizowane ludy Europy, a następnie inne części świata.

Na zachód jednakże Rosya w obecnych stosunkach posuwać się nie może. Zorganizowane Prusy z swą milionową armią, stoją jak opancerzowana ściana, której Rosya przełamaćby nie była w stanie.

Anglia jest panią Gibraltaru, a traktat europejski zamknął Dardanele dla okrętów wojennych. To trzyma Rosyę na uwięzi i nie pozwala dotrzeć do serca Europy przez morze Śródziemne.

Nie mogąc rozszerzać swych granic w kiernuku zachodnim, Rosya posuwa się powoli w kierunku wschodnim i jej wojna obecna z Japonią, jest wojną celem ujarzmienia całej Azyi.

Niech Rosya zabierze Japonię i Chiny z setkami milionów ludności, a za pomocą tej żółtej rasy podbije całą Azyę.

Jest to trzecia próba, znana w historyi do podbicia Azyi — do zapanowania rasy białej nad rasą żółtą.

Aleksander Wielki, król macedoński próbował i powiodło się mu zupełnie. Podbił on Azyę, używając do walki przeciw Azyatom azyackich żołnierzy. Ale zapanowawszy nad Azyą, nie mógł zapanować nad nieubłaganą nieprzyjaciółką rodzaju ludzkiego — śmiercią. Po jego śmierci, rozpadło się to olbrzymie państwo azyatyckie, o którem całe życie myślał i nad czem całe życie pracował, w drobne kawałki.

Napoleon Bonaparte nosił się także z nieodstępną myślą zawojowania Azyi. Obmyślił sobie nawet kostium, jaki miał nosić jeżdżąc na wielbłądzie. Jego wyprawa do Egiptu miała być początkiem tych marzeń. Zamiar ten nie powiódł się, ale się z nim nie rozstawał i ciągle snuł plany na przyszłość.

Jego jednakże marzenie o zawojowaniu Azyi skończyło się na wyspie św. Heleny.

Jak się skończą zamiary Rosyi o panowaniu nad Azyą, o tem zadecyduje prawdopodobnie obecna wojna.

Aleksander Macedoński podbijając Azyę nie miał żadnych trudności, gdyż cała Azya była bezbronna i plemiona azyatyckie żyły luźno i dziko.

Rosya atoli rozpoczyna podbój Azyi pod zupełnie innemi warunkami. Wdaje się w wojnę z narodem wojowniczym, cywilizowanym, obeznanym do najwyższego stopnia z nowoczesną sztuką wojowania, narodem kochającym nadzwyczaj swą ojczyznę i nadto wszystko mającym sympatyę całego świata.

Japonia stoi w oczach całego świata, jako naród, który szczęśliwie przezwyciężył niedogodne warunki. Porzuciła ona od dawna przestarzałe tradycye niewolnictwa i przyjęła cywilizacyę zachodu.

W przeciewieństwie do Japonii, Rosya jest pierwowzorem skrajnego, auktokratycznego rządu; brutalnego i barbarzyńskiego w całem tego słowa znaczeniu. Byłby to rzeczywiście smutny dzień dla świata, gdyby Rosya miała odnieść zwycięstwo i okuć w swe brutalne kajdany wolne narody, gdyby jeden śmiertelnik ukoronowany na tronie carskim miał przedstawiać władzę świecką i duchowną, przy pomocy swych kilku nikczemnych doradzców, których jest on narzędziem. Tego żaden człowiek, szanujący swą osobistą godność napewno sobie życzyć nie będzie.

Nam nie wolno cofać się do czasów barbarzyńskich, ale iść musimy naprzód z postępem cywilizacyi, którąśmy z takim mozołem u siebie zaprowadzili.

Sytuacya na dalekim wschodzie jest nadzwyczaj skomplikowana. Anglia na mocy traktatu jest obowiązana stanąć po stronie Japonii, gdyby którekolwiek państwo wmieszało się do wojny. Taki sam traktat obowiązuje Francyę względem Rosyi.

Na razie nikt nie jest w stanie przewidzieć, jakie rozmiary przybierze starcie tych dwóch mocarstw. Rosya walczy o zwiększenie swej potęgi, Japonia znów broni swej ojczyzny. Słuszność w tej walce oddaje cały świat Japonii i życzy jej zwycięstwa.

Walczą oni w obronie praw swoich, w obronie swej ojczyzny, którą przyprowadzili do największego rozkwitu i pracując w swym kraju spokojnie, nikomu krzywdy nie czynią ani jej nie pragną.

Rosya walczy dla rabunku, a car wzywa pomocy Boga do tej podłej roboty. Widocznie car zapomniał, że Bóg tych nie wspiera i tym nie pomaga, którzy rządzą się zbrodnią i krzywdą podbitych narodów. Potężne państwo carskie zbudowane jest na stosach z trupów ludzkich, zdradą, łupiestwiem i krwi rozlewem. Całe państwo carskie opiera się na gwałcie i zbrodni.

A że taka potęga, co na zbrodni się opiera trwałą być nie może, bo narody do czasu tylko dźwigają narzucone sobie kajdany i przy najbliższej sposobności przemocą się ich pozbywają, jak nam o tem świadczy historya, więc miejmy nadzieję, że wojna ta obróci się na korzyść narodu za ojczyznę swą walczącego.

Towarzyszą bowiem Japończykom życzenia wszystkich ludzi wolność miłujących. Jeżeli świat cały, to przedewszystkiem my polacy całem sercem życzymy Japonii, by się jej udało zadać cios potędze tego wroga, który tyle krwi naszej przelał i ojcowiznę nam zrabował.

Zamach hakatystów na banki polskie.

Z Poznania piszą: Hakatyści przyznają, że dotychczasowa polityka antypolska doznała fiaska srogiego, pomimo setek milionów marek nakładu. W licznych zestawieniach statystycznych wykazują, jak żywioł polski, pomimo ucisku dalej się rozwija o własnych siłach, jak rośnie. Nie dają jednak za prrzegrane i konsekwentni w błędach, żądają energicznie dalszego jeszcze wyjęcia polaków z pod prawa.

Otóż Towarzystwo "kresów wschodnich" stawiło w dniu 15 stycznia wniosek do pruskiego ministerstwa stanu o zmianę ustawy kolonizacyjnej z r. 1876. Hakatyści odkryli bowiem, że pomimo skrzętnej działalności komisyi kolonizacyjnej, rozporządzającej kilkuset milionami marek, mniejsza własność ziemska w rękach polskich się powiększa. Jak temu zaradzić? Hakatyści wynaleźli łatwy na to sposób. Otóż w ustawie kolonizacyjnej z r. 1676 jest powiedziane, że można odmówić konsensu na parcelacyę, gdyby zachodziła obawa "zaniepokojenia okolicy przez zagnieżdżenie się motłochu złodziejskiego". Towarzystwo kresów wschodnich przestudyowało sobie ustawę o parcelacyi i stawia teraz wniosek, aby do tego przepisu dołączono jeszcze następujące słowa: "albo gdy interesy narodowe przeciwko temu (to jest przeciwko osiedlaniu się) przemawiają". Hakatyści stawiają więc polaków na równi ze złodziejami, kłusownikami. W zasadzie jednak gorzej jeszcze chcieliby nas traktować. Bo żywioły moralnie niepewne, którym się odmawia konsensu na osiedlenie się w kolonii, mają jeszcze sposobność dochodzenia swych praw, mogą się udać na drogę sądową i wykazać, że niesłusznie ich posądzono. Polacy zaś wedle wniosku hakatystycznego mają mieć tę drogę raz na zawsze zamkniętą. Odpowiedź odmowna wydziału powiatowego ma być nieodwołalną, wykluczającą drogę zażalenia, aby przypadkiem najwyższy sąd administracyjny nie był innego zdania, jak większość hakatystyczna, zasiadająca w odnośnym wydziale powiatowym.

Takie poczucie prawa może być tylko hakatystom właściwe. Podczas największej tyranii politycznej wzdrygano się jeszcze przed pognębieniem ekonomicznym ludności ujarzmionej, gdy tymczasem hakatyści mają tę smutną odwagę głoszenia przed światem zasad, nie licujących z ogólnemi prawami ludzkości.

Słusznie więc zarzuca im prasa centrowa zamach na prawo i powiada, że hakatyści, postępując konsekwentnie dalej, stawią w niedługim czasie wniosek banicyjny wobec wszystkich polaków.

* * *

Sejmowi pruskiemu minister skarbu przedstawił projekt budżetu na rok przyszły i między rozmaitemi propozycyami wyliczył także kilka, przeznaczonych wyraźnie na to, aby "połączyć prowincye wschodnie ściślej z ojczyzną pruską."

Minister skarbu domaga się od sejmu zwiększenia funduszów na zapomogi germanizacyjne dla urzędników w tych dzielnicach, 1 miliona marek na rozpoczęcie budowy zamku królewskiego w Poznaniu, 150,000 marek na budowę teatru niemieckiego w Toruniu i 3,800 marek na wyposażenie 3 profesorów akademii germanizacyjnej w Poznaniu.

Sejm pozycye te potwierdzi bez wachania.

Ale zanosi się na rzecz daleko gorszą. Wniosek stowarzyszenia hakatystów, aby utrudniono działalność polskim bankom parcelacyjnym a wogóle polakom nabywanie ziemi, znalazł łaskę w oczach rządu i minister rolnictwa Podbielsky zapowiedział już w izbie panów nową ustawę, którą ma być uregulowana na nowo parcelacya wielkich włości. Feudalny hrabia szląski, Durand, założył w izbie panów protest przeciw działalności hakatystycznego "Landbanku", zarzucając mu, że rozbija bez potrzeby wielkie dobra na Szląsku, aby utworzyć z nich osady włościańskie, niezdolne do życia i wywołuje zaniepokojenie wśród ludności. Osad katolickich niemieckich bowiem bank ten tworzyć nie może, ponieważ niemcy katolicy nietylko nie zgermanizowaliby polaków, lecz sami rozpłynęliby się wśród ludności polskiej; tworzenie zaś osad protestanckich wywołałoby słuszne oburzenie wśród ludności katolickiej.

Po dłuższej dyskusyi na ten temat, w której przytoczono rozmaite argumenty za i przeciw rozbijaniu wielkich włości na małe gospodarstwa włościańskie, zabrał głos minister rolnictwa Podbielsky i zaznaczywszy, że nie ma nic przeciw działalności "Landbanku", dopóki tenże parceluje przy pomocy rządowej komisyi rentowej, dodał: "Co się tyczy uregulowania stosunków publiczno-prawnych przy tworzeniu nowych osad, zdaniem rządu prawodawstwo teraźniejsze jest niewystarczające i izbie będzie przedstawiony w tej sesyi projekt nowej ustawy."

O pracach nad wydaniem takiej nowej ustawy w ministeryum pruskiem dotąd nic nie było wiadomo. Znaną jest tylko propozycya stowarzyszenia hakatystycznego i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rząd pruski, skoro zajmie się tą sprawą, skorzysta przynajmniej w części z wniosku wypracowanego przez rząd poboczny, o ile nie przyswoi go sobie zupełnie. Wniosek ten zaś ma treść następującą: "Władza może odmówić pozwolenia na rozparcelowanie większych włości i zakładanie nowych osad włościańskich nietylko wtedy, jeżeli parcelacya sprzeciwia się interesom uprawnionych osób postronnych, lecz także, gdy sprzeciwia się interesom narodowym niemieckim. Zezwolenie na parcelacyę udziela wydział powiatowy, tj. landrat w porozumieniu z wybranymi przez sejm reprezentantami powiatu, przyczem zaznaczyć trzeba, że prawie we wszystkich wydziałach powiatowych rządzą niemcy, polacy bowiem nie uzyskują zatwierdzenia przez władze.

Łatwo zrozumieć, jakieby zapanowały stosunki po uchwaleniu takiej ustawy. Władza uznawałaby wszelkie tworzenie osad polskich zwłaszcza na gruncie wykupionym z rąk niemieckich, za sprzeciwiające się interesom państwowym i odmawiałyby zezwolenia. Banki polskie, któreby mimo to nabywały ziemię, nie mogłyby się jej pozbyć i byłyby narażone na upadek, prawdopodobnie więc zaprzestałyby dobrowolnie wszelkiej działalności parcelacyjnej.

Tak więc zarówno bank ziemski, jak i oba mniejsze parcelacyjne w Poznaniu i kilka podobnych stowarzyszeń w Prusach Zachodnich i na Górnym Szląsku straciłyby od razu racyę bytu, albo musiałyby zamienić się na instytucye pośredniczące jedynie w nabywaniu całych dóbr i gospodarstw.

Że sejm pruski uchwaliłby taką, lub każdą inną ustawę, skierowaną przeciw polakom, to rzecz oczywista; czy możnaby zaprotestować przeciw niej z powodzeniem w parlamencie, albo zmusić drogą sądową rząd do wypłacenia odpowiedniego wynagrodzenia bankom, to bardzo wątpliwe. Pozostałoby zatem tylko zręczne zastosowanie się do nowego przepisu. A zdaje się, że pod tym względem sprawa nie przedstawiałaby się zbyt rozpaczliwie. Pozbawione możności parcelowania banki polskie musiałyby zabrać się do wykupywania średnich i małych gospodarstw niemieckich, aby odprzedawać je polakom, a chłopów niemieckich, którzyby chętnie sprzedali za cenę przystępną swe gospodarstwa i parcele, jest zarówno w Poznańskiem jak i w Prusach Zachodnich bardzo wielu.

KORESPONDENCYE.

PASSAIC, N. J. — Szanowną Redakcye "Gazety Polskiej" prosze zamieścić te kilka słów. Tow. św. Stanisława B. i M. odbyło swoje roczne posiedzenie w dniu 7 lutego, na którem był obrany nowy zarząd, w skład którego weszli następujący członkowie:

Andrzej Dąmbal, prezes. Jak. Sarafin wice-prezes. J. Kania, sek. protokułowy. Woj. Bednarz, sek. finan. Jakób Pistor, kasyer po raz drugi. J. Maciąg, marszałek. Wilhelm Wacławicz, odźwierny. Komiet finansowy składający się z 6 członków, potwierdzony ten sam na rok drugi. Tow. nasze istnieje od pięciu lat i z każdym rokiem rozwija się pomyślnie tak pod względem finansowym jak i ilości członków. Tow. Stanisława liczy obecnie 84 członków a gotówki w kasie Tow. ma $1,389.83. Tow. miało rocznego dochodu $780.45, a rozchodu $527.32, którą to sumę Tow. wypłaciło swoim członkom w przeciągu roku. Czysty dochód jaki wpłynął do kasy za rok ubiegły wynosi $252.13. J. Kania, sek. prot.

NIAGARA FALLS, N. Y. — Szanowną Redakcyę Gazety Polskiej proszę o umieszczenie niniejszej korespondencyi. Dnia 3go stycznia rb. na posiedzeniu Towarzystwa św. Trójcy został obrany nowy zarząd na rok bieżący z następujących obywateli: Jakób Pasek, prezes. Jan Smith, wice-prezes. Piotr T. Duraczyński, sekretarz. Franciszek Polewicz, wice-sekretarz. Jakób Kaszyca, kasyer. Walenty Wysocki, pod kasyer. Szczepan Ciesielski i Michał Opaliński, rewizorzy kasy. Andrzej Józwiak, marszałek. Wincenty Nawrocki, podmarszałek. Wojciech Wysocki, chorąży. Władysław Gręzicki, pod chorąży. Józef Olko, do chorągwi amerykańskiej. Franciszek Szelągowski, odźwierny. Antoni Piróg i Kostanty Górnicki, opiekunowie chorych. Józef Bartel i Franciszek Dętkoś, opiekunowie kasy. Wawrzyniec Ziółkowski foreman. Choć nas wprawdzie jest mała garstka ale dzielna. Po licznych trudach mamy zaledwie 42 członków w swem bractwie, mamy swój kościół i swoją chorągiew świętej Trójcy. A tylko nasi członkowie płacą 30 centów miesięcznie to jest do kasy 25 centów a 5 centów na wsparcie w chorobie. Członek pobiera w chorobie tygodniowo $2.50, a w razie śmierci pięćdziesiąt dolarów. Mamy do dnia dzisiejszego w kasie dwieście dwadzieścia dolarów i ośm centów. Proboszczem jest Ks. Michał Dembiński z Albion N. Y. Jeżeli nam Pan Bóg pozwoli doczekać do wiosny, to mamy zamiar na tych zakupionych 6 lotach budować plebanię szkołę i halę na różne mityngi.

Z bratniem pozdrowieniem,
Piotr T. Duraczyński, sekretarz.

LACONIA, N. H.—Uprzejmie proszę sz. Redakcye o łaskawe zamieszczenie w szpaltach "Gazety Polskiej" niniejszej korespondencyi.

W łamach Gazety Polskiej z dnia 28 stycznia r. b. No. 4, zamieszczona została korespondencya p. W. Pietkiewicza, dotycząca wynalazku mojego pomysłu, pomimo woli i wiedzy z mojej strony, lecz że p. W. Pietkiewicz z dobrego serca podzielił się z czytelnikami wiadomością, o ile mógł takową zdobyć, czego za złe jemu mieć nie mogę i prócz pobieżnej wzmianki dotyczącej mojej osoby, jako prawdziwą w całości takową potwierdzam. Z pewnem zadowoleniem mogę powiedzieć, że chociaż to życie idzie po grudzie, jak mi Bóg miły nie źli są ludzie. Był czas kiedyś na świecie, że co żyło, drwiło sobie podrygając z człowieka, jedni drwili z tego że nie ma ciepłego okrycia, jak niedźwiedź, drudzy że nie umie pływać po wodzie i we wodzie, a inni że nie może biegać jak jeleń, a jeszcze że jest nadwyraz tchurzliwym, że za lada poruszeniem nawet trawki, już jest ogromny strach przejmuje. A dzisiaj? człowiek prześcignął to wszystko, Bóg wie ile kroć razy. Lecz człowiekowi pozostało jeszcze dużo do zrobienia, a na razie najgłówniejsza rzecz ptaka prześcignąć, który zdaje się do dnia dzisiejszego nie ustaje drwić sobie z człowieka, gdy pod obłokami szybuje, zdaje się mówić: dosięgnij mnie teraz ty panie wszystkich stworzeń. Wiadomo, że kwestya latania w powietrzu jest jak świat stara, zawsze człowieka nęciła, wielu walecznych na tem polu poległo, wielu co nieco zdobyło i wreszcie po zupełnem wycieńczeniu cofnęło się z pola walki wielu, bez nadziei zwycięstwa, lecz walka, że tak powiem, się toczy i jest już na ukończeniu z zupełnem dla nas zwycięstwem.

Odwieczne prawa, któremi Stwórca człowieka obdarzył, są bardzo obszerne i Bóg jedyny tylko wie, czy kiedy przez człowieka całkowicie zbadane będą, a są one tak uszykowane, że dają się poniekąd nagić, ale złamać nigdy i z tym się człowiek w zupełności liczyć musi. Do tego czasu nikt z ludzi nic nowego nie stworzył i zapewnie nigdy nie stworzy, było to już dawno przez Stwórcę stworzone, wynalazł tylko co bardzo sprawiedliwie wynalazkami nazywamy. Wszystkie dotychczasowe wynalazki ściśle biorąc, są oparte na podstawach naturalnych i na tym gruncie tylko mógł i może człowiek budować. Prawo przez Stwórcę świata nadane jest wykazane tak że wszelkie życie na świecie samo takowe poznać musi.

Fachowa wiedza nie mogła do tej pory stanowczo orzec, czy człowiek ma prawo korzystać z usług maszyny powietrznej, którаby leciała dwa razy spieszniej od najpośpieszniejszego ekspresu, którаby się podniosła od ziemi z kilkudziesięciu pasażerami pomału i łagodnie i opadła tak samo. Bardzo się obawiam pewnego jegomościa, który technologią się zowie, aby mi młokosowi uszów nie nakręcił, lecz pomimo to wyznać muszę, że człowiek ma prawo, powinien i bezwarunkowo w niedalekiej przyszłości korzystać będzie. Podróż będzie należeć do bardzo przyjemnych taką maszyną, a po pewnym wypróbowaniu, kurs pierwszy z New Yorku do San Francisco, dla was sz. czytelniczki Gazety Polskiej ośmielam się ofiarować, która nie będzie trwać dłużej nad 40 godzin z możliwie wszelkiemi wygodami, za specyalnie zniżoną opłatą. Tylko proszę nie przyjąć tego za żart, ponieważ mamy tysiące dowodów, że co wczoraj należało do niemożliwości, dziś staje się dokonanem. Raz trafiliśmy na trop; będziemy się takowego trzymali, ponieważ mając namacalne dowody możemy być najpewniejsi celu. W przyszłość sz. czytelniczkom opiszę jak taka maszyna będzie wyglądała, lecz główna dźwignia takowej pozostanie do pewnego czasu mnie tylko wiadoma. Nie spodziewam się, że w łamach Gazety Polskiej zostanę gościnnie przyjęty, lecz nie wątpie ani na chwilę, że przyjętym zostanę tak, jakeśmy zwykli przyjmować przygodnego podróżnego nie odmawiając chwilowo kącika i dachu nad głową. Racz przyjąć sz. Panie Redaktorze wyrazy prawdziwego szacunku i szczerej życzliwości, Stanisław Wasilik.

Od Wydziału Wykonawczego.

Od osady św. Józefa w Denver, Col., otrzymaliśmy następujące pismo:

Denver, Colo., 5 lutego 1904.

Roczne walne zebranie osady św. Józefa, w Denver, Colo., odbyło się dnia 24go stycznia b. r., na którem uchwalono jednogłośnie, że osada św. Józefa chętnie zgadza się na zwołanie Kongresu Polsko-Katolickiego w r. 1904.

Co się tyczy miasta, do którego Kongres ma być zwołany, to osada św. Józefa oświadcza się za miastem St. Louis, Mo.

Wybór czasu, kiedy ma być Kongres zwołany, to osada św. Józefa zostawia Wydziałowi Wykonawczemu, który wie najlepiej, kiedy jest najwłaściwszy czas na zwołanie takowego.

Osada św. Józefa spodziewa się wysłać jednego delegata na Kongres.

Osada św. Józefa, w Denver, Colo., jako posterunek najdalej wysunięty na zachód, pracuje szczerze dla Federacyi, bo widzi w tem własne dobro, i pragnie, aby Federacya złączyła ścisłym węzłem wszystkich Polaków w Ameryce.

Podatek na rok 1904-ty wkrótce nadeślemy.

Zarząd Parafialny jest zarządem osady św. Józefa.

Ks. T. Jarzyński, proboszcz, Prezydent;
Jakób Wargin, Kasyer;
Maryan Chojnowski, Sekretarz,
562 North Emerson ave.,
40th St. Station,
Denver, Colo.

Na delegacyę rzymską z przeniesienia $1,567.92.

Z parafii św. Wacława w Ripon, Wis., złożyli na delegacyę rzymską:

J. Dorsz, $5.00. A. Amend, 1.00. M. Wachowski, 1.00. A. Wachowski, 1.00. B. Fitzpatrick, 1.00. P. Gierliński, 50c. J. Adamski, 50c. St. Kowalewski, 50c. K. Jankowski, 50c. J. Garczyński, 50c. Sz. Nowicki, 50c. J. Ratajczak, 50c. J. Janowiak, 50c. A. Gruszczyński, 50c. S. Lubiński, 50c. S. Splett, 50c. P. Karpiński, 50c. M. Kitowski, 50c. J. Łukaszewski 50c. W. Surma, 25c. Razem, 16.25. — Razem, 1,584.17.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
I Sek. Wydz. Wyk.
Chicago, Ill. 13 lutego 1904 r.

Wiadomości Krajowe.

Po pożarze.

BALTIMORE, Md., 11 lutego. — Na wielkim mityngu tutejszych biznesistów postanowiono odbudować spalone części miasta w jak najkrótszym czasie.

Po usunięciu ruin o tyle, by módz wydobyć ogniotrwałe kasy okazało się, że wytrzymały one próbę ognia. Pieniądze, dokumenta i papiery wartościowe przechowane w tychże nie spaliły się.

Na zebraniu reprezentantów kompanii asekuracyjnych zrobiono w przybliżeniu obliczenie szkód na sumę 125 milionów dolarów. Z tego przypada suma 90 milionów na szkodę ubezpieczoną od ognia.

Wczoraj otwarto urząd filialny skarbu państwa. W kasach jest 12 milionów w złocie, srebrze i bilach, a znaczniejsza suma ma przyjść z Washingtonu. Urząd jest strzeżony przez żołnierzy regularnych. Przy każdem okienku stoi po dwóch żołnierzy a cały pudynek otoczony jest wojskiem. Policya obawiała się ataku bandy rozbójników.

Wielką radość wywołała wiadomość, że prawie wszystkie sklepienia ocalały i przechowywane w nich księgi i papiery wartościowe nie są uszkodzone. Gdyby te były się spaliły, szkoda byłaby ogromna, bo np. w sklepieniu jednego banku znajdowało się przeszło $200,000,000 w rozmaitych papierach wartościowych.

Z wyjątkiem składu obówia przy Pratt ulicy, należącego do Teodora i Władysława Urbańskich, żaden inny polski budynek nie spłonął. Początkowo płomienie były pędzone siłą wiatru ku polskiej dzielnicy, jednakże po chwili wiatr odwrócił się w przeciwną stronę i niebezpieczeństwo przeminęło.

Pomimo, że współczujemy z tymi, którzy utracili całe swoje mienie skutkiem pożaru, te jednakże wyrażamy radość, że nasi bracia uniknęli klęski, któraby niejednego kompletniezrujnowała.

Obecny gubernator stanu Maryland twierdzi, że miasto Baltimore powstanie szybko z gruzów jeszcze wspanialsze i bogatsze, niż było przed pożarem. Kto zna rzutkość i energię amerykanów, ten przyzna, że pan gubernator bynajmniej nie przesadza.

Wkrótce rozpocznie się usuwanie rumowiska i zaczną powstawać nowe gmachy. Kompanie asekuracyjne połączyły się z bankierami, by wspólnie ratować sytuacyę finansową i nie dopuścić do bankructwa uboższych firm.

Rada miejska uchwaliła zaciągnąć $2,000,000 pożyczki na pierwsze potrzeby. Legistratura stanowa wyznaczyła $250,000 dla najbardziej potrzebujących. Słowem, przedsięwzięto wszelkie kroki do zmniejszenia skutków katastrofy i miejmy nadzieję, że za kilka miesięcy na ruinach zakwitnie nowe, wspaniałe miasto Baltimore.

Polski infułat.

NEW FORK, 11 lutego. — Z Rzymu nadeszła wiadomość, że ks. Bernard Skulik, proboszcz kościoła św. Jacka w La Salle, Ill., został mianowany infułatem, t. j. ma odtąd prawo noszenia infuły i przyłączonych do tego insygniów w obrębie swej parafii, a ilekrotnie na to zezwoli biskup deycezyalny także po za jej obrębem.

Jest to pierwsze odznaczenie księdza polskieko w Ameryce.

Katastrofa kolejowa.

OTTAWA, Ont., 11 lutego. — Wczoraj niedaleko Sand Point zderzyły się dwa pociągi osobowe. Skutek zderzenia był okropny. Piętnaście osób znalazło śmierć na miesjcu, a 30 zostało poranionych. Podobno wielu z poranionych umrze.

Lokomotywy dla Japonii.

PHILADELPHIA, Pa., Tutejsze fabryki lokomotyw otrzymały zamówienia z Japonii na dostawę lokomotyw i wagonów dla kolei Fusan na Korei.

Ośm ciężkich lokomotyw już wysłano, a dwanaście innych na gwałt pakują. Transport tychże odbędzie się przez kanał Suezki.

Na wojnie rosyjsko-japońskiej Wuj Sam skorzysta na czysto, gdyż otrzymuje zamówienia na żywność i inne towary od obu walczących stron.

Wskutek tego możemy się spodziewać, że żywność znowu podrożeje.

Traktat panamski.

WASHINGTON, 12 lutego. — Traktat panamski przyjdzie pod głosowanie w senacie za kilka dni.

Na wczorajszej konferencyi ustanowiono dzień 23-go lutego, jako ostateczny termin, w którym traktat będzie zatwierdzony. Olbrzymia większość senatorów demokratycznych objawiła swe postanowienie głosowania za zatwierdzeniem traktatu. Przyszli widać do przekonania, iż poważne stronnictwo polityczne nie może się ośmieszać, głosując przeciw traktatowi w tym tylko celu, aby jednemu człowiekowi dokuczyć, a ściągnąć na siebie ten zarzut, że popiera moralnie budlerów w Kolombii. Zaledwo kilku senatorów demokratycznych będzie głosowało przeciw traktatowi.

W obec tej sytuacyi poczynił już rząd stosowne kroki celem wypłaty sumy 40 milionów dolarów w złocie francuskiej kompanii panamskiej, a 10 milionów Panamie. Sfery finansowe są tem nie mile dotknięte, że właśnie pięćdziesiąt milionów w złocie wysłanych zostanie z kraju w chwili wybuchu wojny na wschodzie.

Zaraz po zatwierdzeniu traktatu ogłosi prezydent Roosevelt skład komisyi, która będzie czuwać nad wybudowaniem kanału. Z Chicago należeć będzie do tejże Ishan Randolph.

Kolizya pociągów.

ST. PAUL, Minn., 12 lutego. — Pociąg pasażerski linii Great Northern będąc w najszybszym biegu wpadł na pociąg towarowy stojący na stacyi Pennock, Minn. Cztery wagony strzaskały się w kawały i cztery osoby zostały na miesjcu zabite, oprócz kilkunastu rannych. Nazwiska zabitych dotąd nie wiadome.

Pożyczka dla wystawy.

WASHINGTON, 12 lutego. — Po dłuższej dyskusyi uchwaliła izba posłów zgodnie z uchwałą senatu udzielić miastu St. Louis pożyczkę w sumie 4,600,000 dolarów na pokrycie kosztów wystawy. Suma ta będzie zwróconą z piewszych dochodów ze sprzedaży biletów i opłat za licenzye. Uchwała ta zapadła większością 172 głosów przeciw 103. Demokraci głosowali przeciw udzieleniu pożyczki. Dlaczego? sami prawdopodobnie tego nie wiedzą.

M. A. Hanna nie żyje.

WASHINGTON, 15 lutego. — Stan senatora Marka Hanny jest beznadziejny i chwile jego żywota są policzone. Lekarze podtrzymują sztucznie gasnące życie pacyenta, lecz zwątpili w swoje środki lecznicze i orzekli, że senatora już nic nie uratuje.

Chory leży wciąż bezprzytomny i wysokość gorączki u niego dochodzi do 102-4 stopni. Nie może nawet połknąć szampana, który mu lekarze wlewają do ust.

WASHINGTON, 16 lutego. — Wczoraj wieczorem około 7ej godziny wieczorem umarł po długiej chorobie senator ohioski, Marek, Alonzo Hanna. Umarł tak szybko i spokojnie, że nawet nikt z obecnych przy jego łożu nie zauważył tego. Choroba trwała od końca grudnia 1903 roku aż do 15 lutego 1904.

Zachorował w New Yorku na grypę i zaziąbiwszy się dostał zapalenia płuc.

Wszelkie wysiłki najzdolniejszych lekarzy na nic się nie zdały. Nadzwyczaj zdolny dyplomata amerykański, wielki byznesista i bogacz był znany w szerokich kołach jako jeden z tych, którym Stany Zjednoczone zawdzięczają swój rozwój. W czasie wojny z Hiszpanią, on był głównym doradzcą prezydenta MaKinleya.

Był on dobrym amerykaninem, kochającym ten wielki swój kraj rodzinny całą duszą.

W zatargach między pracą a kapitałem, był on jednym z tych, który zawsze starał się pojednać obydwie strony. Pod tym względem był nadzwyczaj bezstronnym, a nawet obstawał więcej za robotnikami niż za pracodawcami.

Marek Hanna urodził się 24 grudnia, 1837, a umarł 15 lutego, 1904 roku.

Znaczny pożar.

MERIDEN, Conn., 15 lutego. — Wczoraj wybuchł pożar w śródmieściu i zniszczył kilkanaście budynków wraz z ratuszem. Ogień powstał wskutek skrzyżowania się drutów elektrycznych. Ogólne straty obliczają na $200,000.

Powiększenie floty.

WASHINGTON, 12 lutego. — Komitet senatu dla spraw floty przedłożył senatowi sprawozdanie, w którem poleca, aby pobudowano więcej krzyżowników, bo w zeszłym roku zamówiono pięć bojowych okrętów. Komitet wskazując na floty innych mocarstw, poleca, aby Stany Zjednoczone jak najprędzej powiększyły swoją flotę.

Dalej komitet wykazuje siły morskie wszystkich mocarstw i powiada:

Anglia ma na okrętach wojennych 5,000 oficerów i przeszło100,000 ludzi; Rosya 2,360 oficerów i 49,663 ludzi; Francya 2,830 oficerów i 46,303 ludzi; Niemcy 1,736 oficerów i 31,914 ludzi; Stany Zjednoczone 1,337 oficerów i 27,245 ludzi; Włochy 1,587 oficerów i 25,000 ludzi; Japonia 1,378 oficerów i 27,389 ludzi; Austrya 803 oficerów i 9,124 ludzi. Oprócz tego wszystkie mocarstwa z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych mają rezerwy marynarskie.

Wojna Rosyi z Japonią.

Ciąg dalszy z stronicy pierwszej.

Z Szangaju donoszą, że w piątek w nocy zatopiła flota japońska w porcie Arthur 8 rosyjskich okrętów wojennych i 10 wzięła do niewoli. W bitwie tej zatonął jeden okręt japoński i 2 torpedowce. Japończycy bompardują ciągle fortece w okolicy portu Arthur i czynią straszne spustoszenia.

W porcie Arthur panuje ogólne zamieszanie od niedzieli 14 lutego. Wice-król Aleksiejew wydał rozporządzenie, aby wszystkie kobiety i dzieci opuściły miasto, a następnie sam z całym sztabem wojennym opuścił port i udał się na północ do Liao Tung. Ten sam rozkaz otrzymali mieszkańcy w innych miastach portowych w okolicy portu Arthura.

W całej Mandżuryi panuje wielki ruch. Wszyscy poddani rosyjscy opuszczają tę prowincyę i udają się na północ.

Armia japońska przekroczyła już granicę Mandżuryi na zachodniej stronie i prawdopodobnie rozpoczęła się już walka na gruncie mandżurskim. Nadzwyczaj szybkie ruchy armii japońskie przeraziły sztab rosyjski w Mandżuryi, który nie może sobie dać rady i nie wie co pierwej począć. Japonia ma już na froncie na granicy Mandżuryi 100,000 wojska, a ciągle nadchodzą nowe posiłki. W kilku dniach armia japońska w Korei na granicy Mandżuryi będzie liczyła 150,000 wojska.

Obecnie ma Japonia pod bronią 300,000 wojska, nie licząc drugich rezer w liczbie 150,000 chłopa.

SZANGAI, 16 lutego. — 100,000 wojska japońskiego wsiadło na okręty, które ma wylądować w północno-zachodniej Korei.

Z Petersburga nadchodzi urzędowa wiadomość, że Rosya nie jest w stanie przeszkodzić armii japońskiej w jej pochodzie na północ.

Wszelkie ruchy armii japońskiej są trzymane w największej tajemnicy. Szpiegowie japońscy zbadali dokładnie siły rosyjskie na dalekim wschodzie, które wynoszą około 180,000 żołnierzy.

W porcie władywostockim panuje również wielki ruch. Wszystkie papiery rządowe i kosztowności wywieziono do Nikolska.

Japońscy szpiegowie są bardzo czynni wzdłuż kolei syberyjskiej, którą starają się przeciąć w kilku miejscach. Okręty japońskie schwytały okręt niemiecki napełniony dynamitem a przeznaczony dla Rosyi.

Dzisiaj ubłynął tydzień od rozpoczęcia wojny. Japonia zajęła całą Koreę, zniszczyła kilkanaście okrętów rosyjskich. Klęska w porcie Arthur ma wielkie znaczenie dla Japonii, gdyż ma ona obecnie przewagę nad całem wybrzeżem objętem wojną i nie tak łatwo da sobie tę przewagę wydrzeć, mając silną flotę i 300,000 armię. Wnioskując z dotychczasowych ruchów obydwóch armii, przypuszczać należy, że japończycy zdobędą wkrótce port Arthur, i rozpoczną kampanię lądową w Mandżuryi z tego punktu. Zdobycie portu Arthur będzie wielką klęską dla Rosyi, gdyż odcięta będzie zupełnie od morza. Tego tylko Japonia pragnie.

Wiadomości Zagraniczne.

Olbrzymi kanał.

PETERSBURG, 11 lutego. — Przed dwoma tygodniami car zatwierdził plan budowy rzadkiego w swoim rodzaju kanału pomiędzy morzem Czarnem a Bałtyckiem. Długość tego kolosu wynosić będzie 1200 mil, a koszta jego obliczono na 40 milonów dolarów.

Kanał ma służyć do rozwoju handlu, ale wtajemniczeni twierdzą, że ma on i ten cel, aby w razie wojny flota rosyjska morza Śródziemnego miała drogę wyjścia.

Rewolucya w San Domingo.

WASHINGTON, 11 lutego — Kontr-admirał Wise, komendant eskadry amerykańskiej na wodach dominikańskich odebrał od ministra floty instrukcye względem dalszego postępowania rządu na San Domingo. Rządowi amerykańskiemu sprzykrzyły się te nieustanne rewolucye, szkodzące handlowi i krępujące ruch okrętów. W tych dniach kanonierka rządu San Domingo "Presidente" strzelała do okrętu "New York" własności nowojorskiej kompanii Clyde.

Głoszą tu, że admirał Wise dostał rozkaz, aby zabrał kanonierkę "Presidente".

Demonstracye na Litwie.

LWOW 11, lutego. — Z Warszawy piszą do lwowskiego "Dnia":

Z Wilna odebrałem tu dziś wiadomość, że uczniowie w tamtejszych szkołach, realnej i handlowej, sprowokowani przez władze szkolne, zdarli ze ściany zawieszone tam portrety cara Aleksandra III i Piotra I i podarli je na kawałki. Władze szkolne sprawę tę pono zatuszowały. Podobny wypadek zdarzył się w instytucie nauczycielskim, gdzie kilku uczniów instytutu aresztowano, a sprawę mimo protestu kuratora okręgu, oddano w ręce prokuratora i żandarmów.

Korfanty ma głos.

BERLIN, 11 lutego. — W parlamencie niemieckim wypowiedział wczoraj pierwszą swą mowę znany poseł polski Górnego Szląska, Korfanty. W mowie swej, pełnej zapału i godności wytoczył on cały szereg zarzutów i oskarżeń przeciw rządowi niemieckiemu, który w walce z polakami trzyma się systemu gwatłów i bezprawia. Szczególnie ostro zwrócił się mowca przeciw sekretarzowi spraw wewnętrznych Posadowsky'emu. który nie waha się rządzić w sposób urągający prawu i cywilizacyi.

Po mowie Korfantego zabrał głos Posadowsky i protestował przeciw tonowi i słowom mowcy. Naturalnie, że niemcy nie wyłączając centrum, podziękowali prusakowi burzą oklasków.

Na wierzchu.

Najlepiej zawsze być na wierzchu, przedewszystkiem, gdy grozi niebezpieczeństwo lub gdy jest za mało miejsca. Severy Balsam na płuca wdrapał się na wierzchołek popularności jak tylko został wynaleziony przed ćwierćwiekiem i dotąd zajmuje to górne miejsce. Musi być pewna przyczyna tego niezwykłego zjawiska. Oto jest. Gdy nastaną srogie wiatry, ludzie czują zimno, a także zimno staje się często przyczyną nieznośnego kaszlu, który się czasami zamienia w brouchitę i pnumonię. Severy Balsam na Płuca oddala takie niebezpieczne objawy prędzej niż wszystkie inne lekarstwa, usuwa kaszel, chrypkę i inne symptomy chorób płuc i gardła. Przynosi on także ulgę cierpiącym na astmę i koklusz. Pan Raschtendorfer z Pawnee, Okla. powiada:

"Zeszłej wiosny żona moja dostała tak gwałtownego kaszlu i astmy, że ledwie mogła chodzić. Sąsiedzi poradzili mi, abym wezwał doktora, ale ja byłem tak przekonany o skuteczności Severy Balsamu na Płuca, iż pomyślałem sobie, że gdy jej to lekarstwo nie pomoże, to jej nic nie pomoże. Po zużyciu jednej butelki odzyskała zupełnie zdrowie."

Na sprzedaż we wszystkich aptekach albo u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa. Cena 25c i 50c. Przy obstalunkach począwszy od $1.00 w górę, opłacamy koszta przesyłki.

Co jedzą japończycy

Dla fizyologa, czyniącego zawisłym charakter narodu od jego żywności, jest Japonia okazem bardzo ciekawym. Głównem jego pożywieniem jest ryż, to ziarno pożywne i łatwo strawne, nie dające powodu do zaburzeń organów trawienia — więc chyba temu przypisać musi fizyolog spokojne, swobodne usposobienie ludności, a jeśli natrafi na wybuchy namiętności, na gniew i zawziętość mężów dwumieczowych — to może zaliczyć także na karb ryżu, ale w innej formie, tj. wódki ryżowej, która bywała i bywa nieraz nadużywaną i do gwałtowności pobudza.

Ryż jest tak dalece pożywieniem narodu, że śniadanie zowie się u Japończyków ryżem porannym, obiad ryżem południowym, a wieczerza ryżem wieczornym. Ryż w rozmaitych formach — wszystko inne, to tylko dodatek i przyprawa.

Wśród tych dodatków pierwsze miejsce zajmują ryby świeże, suszone i konserwy z ryb — dalej jaja i najrozmaitsze jarzyny, uprawiane z właściwą japończykom sztuką ogrodniczą — owoce świerze i kandyzowane, rozmaite cukry, niektóre ostre przyprawy do potraw a jako napitek woda rzeczna, wyborna herbata i nieunikniony saki.

W miastach portowych bywa już dziś różnie. Dygnitarze japońscy, przyjmując europejczyków, zastawiają obiady na wielkich stołach, sadzają na krzesłach, dają pić piwo i szampan, przyjmują potrawami przyrządzonemi przez francuskich kucharzy. Tak samo bywa i po hotelach. Lecz jeśli się mówi o ludzie japońskim, to trzeba przyznać, że jest w jedzeniu niewybrednym, skromnym i zadawalnia się najprostszemi potrawami.

Do mięsa bydlęcego mają japończycy wstręt jako wyznawcy Buddy, nabiał nie odgrywa u nich większej roli, chleba takiego jak u nas wcale nie znają — koniec końców pozostaje ryż jako potrawa, jako placek, jako chleb codzienny. Ubożsi górale zadawalają się jęczmieniem i jagłami w braku ryżu — na płonocy hreczką. Biała rzodkiew i rodzaj papryki — to przyprawa ostra.

Morze, oprócz ryb dostarcza japończykom także innych żyjątek, jak raki, raczki, małże, pająki morskie, które w rozmaity sposób umieją przyprawiać. "Kuri" czyli kasztan słodki, rosnący w Japonii dziko, "kaki", rodzaj śliwy, "mikan", pomarańcza mandarynka, a zresztą winogrona, gatunki gruszek, jabłek, brzoskwiń podobne do europejskich, tworzą szereg owoców jadalnych. Rzecz jednak szczególna, że w kraju przecudnych kwiatów i ogrodników, owoce są mniej dobre, niż gdziekolwiek. H. Zapałowicz, który miał sposobność kosztować owoce różnych podnieb, nie chwali japońskich zupełnie.

"Japonia — pisze on — obfituje dość w owoce, lecz pewne ich rodzaje, jak jabłka i gruszki, są mało soczyste, winogrona mdło słodkie, a jedne i drugie bez aromatu".

Między jarzynami odgrywają niemałą rolę grochy, fasole i boby, kawony, ogórki, specyalne gatunki kartofli, sałata i t.d. Pewne gatunki kolensu są także jako sałata jedzone, pylniki małej, żółtej chryzantemy uważane za deliketesy. Wspomnieć trzeba wreszcie mąkę z pszenicy, której używa poczesne zajęła miejsce obok ryżu.

Do oryginalności japońskich należy sposób jedzenia przy którym nie używa japończyk łyżki, noża i widelca, a posługuje się wyłącznie dwoma patyczkami z drzewa lub kości. Wielkiej trzeba wprawy, ażeby to wystarczało do nabierania i wkładania do ust sypkich potraw i drobnych kawałków. Do płynów służą maleńkie czarki.

Radium.

W Kornwalii, w istniejących od lat trzydziestu kopalniach rudy żelaznej, z których już od lat dwudziestu wydobywano także pewną część uranu, ale które w przeszłym roku uległy zalaniu, przekonano się, że w odpadkach minerału, marnujących się dotychczas bezużytecznie, znajdowały się znaczne ilości radium. Stwierdziła to z nadesłanych jej prób pani Skłodowska-Curie oraz Wiliam Ramsay. W obec niesłychanej kosztowności tego zdumiewającego pierwiastku, przewyższającego znacznie cenę złota, rzucono się w okolicach kopalni do nowych przedsięwzięć kopalnianych. Amerykanie, Francuzi, Niemcy zakupują gorączkowo grunta w Kornwalii, które odrazu niesłychanie podskoczyły w cenie. Z dwustu tysięcy franków pechblendy produkuje już najgłówniejszy syndykat 2 i pół grama radium. Na czele syndykatu stoi mr. Harris James. Tak więc odkrycia polki wywołują przewrót w zakresie wytwórczości ekonomicznej; ludzie niebawem zaczną robić miliony na metalu, który pani Skłodowska wydarła tajemnicom ziemi, a którego zagadkowe jeszcze właściwości otwierają zupełnie nowe horyzonty naukom przyrodniczym.

Święto japońskie.

W chwili, gdy cała Japonia rozbrzmiewa wojennemi okrzykami, nadeszło, jakby na urągowisko temu nastrojowi roznamiętnionych mas, nader uroczyście na dworze mikada nawet obchodzone święto pokoju i piękna, t. zw. "Święto Poezyi".

Owo święto przypada 10-go stycznia.

Pismo paryskie "Gaulois" podaje następujący opis tej uroczystości.

Ze wszystkich końców państwa ślą poeci japońscy wiersze na pewien dany temat do pałacu cesarza. "Wielki mistrz poezyi" wybiera z nadesłanych utworów najlepsze i wręcza je monarsze w sam dzień "Święta Poezyi".

"W pałacu "Gocho" odbywa się wówczas nadzwyczajna recepcya. Cudowny jest ów pałac, a właściwie całe miasto prześlicznych pawilonów, stanowiących siedzibę panującego i dworu; rezydencya ta tonie w roślinności i ozdobiona jest licznemi fontannami, nosi więc także nazwę "Ogrodu wód tryskających".

Niewielu wybranych ma prawo przekroczenia bram owego zacisza, zaś jeszcze mniej jest takich, którzy mogą wejść do sali głównego budynku, gdzie wśród wspaniałych ścian i parawanów krytych fioletową materyą i przyozdobionych bukietami chryzantemów, na bogatych kobiercach zbiera się cały kwiat japońskiej szlachty.

Nad zebraniem unoszą się niby resztki dawnego feudalizmu.

Na wzniesieniu, pod stołem siedzi na pierwszem miejscu sam mikado, po lewej jego ręce cesarzowa Haron-ko, co znaczy "wiosna", po prawej następca tronu, książę Joshi-Hito i małżonka jego, księżna Sado-Ko. U stóp wzniesienia grupują się księżniczki krwi, z których najstarsza ma dopiero lat 16.

Obecny też jest margrabia Ito, prezes rady tajnej i wszyscy ministrowie, dowódcy wojsk i dygnitarze cywilni wraz z rodzinami.

W sali znajdują się również wszyscy stający do konkursu poeci. Piszą oni na nowe wiersze swe na białych wachlarzach, podczas gdy na wzniesionej estardzie ukazują się tancerki i zaczynają swój taniec świąteczny.

Podczas ostatniego turnieju poetów ogłoszony był temat: "Drzewa śliwowe kwitnące w dzień Nowego Roku". Trudno oddać w przekładzie całe piękno japońskiego wiersza, zachwycającego swą naiwnością i prostotą.

Deklamacye rozpoczął sam cesarz, następującemi słowy:

"Nowy rok wschodzi, w pomroczu, śnieg zasłania oblicze jutrzenki... O niechże niebo da nam znów strop lazurowy, bo oto drzewa śliwowe już obsypane są kwieciem i wszędzie czuję upajającą woń jego!"

Po cesarzu zabrała głos cesarzowa, a za nią członkowie panującej rodziny.

Wątpliwą jest rzeczą, czy w tym roku stroskany wojowniczemi zapędami swego ludu mikado, będzie miał czas i ochotę do układania wierszy; w każdym razie w dzień "Święta Poezyi" ukaże się swoim poddanym, którzy wogóle nie często widują go na ulicach Tokio, chyba kiedy wyjedzie na spacer, otoczony konną świtą.

Cesarz japoński jest wzorem monarchy; sprawiedliwy, czynny, dobry, posiada miłość ogólną i sam kocha fanatycznie Japonię i pragnie jej rozwoju. Uosabia on w sobie również to, co japończyk nazywa "Bushido", a co oznacza rycerskiego ducha.

To też naród cały ubóstwia mikada Montsou-Hito, godnego potomka owego Zinmou, który na 600 lat przed nar. Chr. dał początek dynastyi panującej, jak powiada japończyk, "od początku czasów" i mającej "panować wiecznie".

Wracając do świąt japońskich — to ongiś obchodzono ich ogromnie dużo, dopiero cesarz obecny ograniczył liczbę tych dni odpoczynku do trzech, by jak największej czasu pozostało na pracę. Święto Poezyi przetrwało jednak wszelkie reformy i dziś, jak przed setkami lat, jest wielkiem świętem narodowem.

Moja matka.

Niema prawie dwóch słów w naszym języku używanych razem, któreby zawierały w sobie tyle znaczenia, co słowa powyższe. Dla dziecka w pierwszych latach młodości słowa te znaczą wszystko w życiu, dla starszych najmilsze wspomnienie. Żaden człowiek nie może zapomnieć o tem pokrewieństwie, które czyni te słowa tak drogie sercu ludzkiemu. Pan Karol Sistek z Orwin, Pa., pisze:

"Pragnę panu donieść, że jego lekarstwo wyleczyło moją matkę z długiej choroby. Cierpiała ona na chroniczny reumatyzm. Doktorzy przepisywali jej rozmaite lekarstwa, które nie przynosiły jej żadnej ulgi. Jej stawy znajdowały się w tak strasznym stanie, że nie mogła poruszać rękami. Przypadkiem wpadł mi do ręki numer pańskiego pisma 'Swiatło', w którem była mowa o pańskich lekarstwach. Postanowiłem nabyć lekarstwo Gomozo i Olejo czyli linimentu. Dawaliśmy jej Gomozo według wskazówek i nacieraliśmy ją tym linimentem, gdyż sama nie była w stanie tego uczynić. Niebawem opuściła ona cała boleści i mogła poruszać rękami. Stan jej polepszał się z dniem każdym aż zupełnie wyzdrowiała i mogła znowu wykonywać swoją pracę domową, jak zwykle. Pańskie lekarstwo powinno się znajdować w każdym domu."

Dr. Piotra Gomozo tworzy kości i muszkuły, dodaje zdrowia i siły, odmładza starego i czyni słabego silnym. Nie jest to lekarstwo apteczne, ale sprzedają je wprost ludziom specyalni agenci. Po bliższe informacye piszcie pod adresem: Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Biedny miljoner.

Ile to razy deje się słyszeć następujące zdanie z ust ludzi, skądinąd zupełnie rozsądnych:

— Ach, Boże, gdyby tak dojść nagle, jakimś cudem, do dużych pieniędzy! Wygrać 200.000 na premjówce albo znaleźć gdzie skarb zakopany. Toby dopiero człowiek używał. Nic a nic nie robiłbym, lecz wydawałbym dochody w miarę przyzwoicie. Gotówbym poświęcić nawet część mojego dzisiejszego zdrowia, gdybym tylko za jego cenę mógł otrzymać fortunę, w ostateczności zgadzam się zostać kaleką na jedną rękę lub nogę.

Takie zdania, powtarzam to zupełnie seryo, słyszeć mi się dawały dość często.

Starałem się zbijać dowodzenie tych ichmościów i dam, jakoby pieniądz dawał absolutne szczęście, lecz nie zawsze mi się to udawało.

Może dziś za to będę szczęśliwszym?

Opowiem wam ku temu kilka epizodów z życia człowieka, mającego pewną styczność z naszem społeczeństwem, człowieka posiadającego około 40 milionów dolarów majątku.

Urodził się on na naszej ziemi, jako syn milionera i współwłaściciela największej przędzalni, nietylko w Królestwie, lecz w całem państwie. Wychowanie otrzymał w Austryi gdzie przebywał przez długi czas w olbrzymich, przez ojca na Austryackim Śląsku zakupionych majętnościach.

Po śmierci rodzica, przybył ponownie w nasze strony i objął część zarządu milionowego przedsiębiorstwa.

Musiał jednak w bardzo krótkim czasie zajęcie to porzucić.

W człowieku, mającym naówczas lat 25, rozwinął się tak silny rozstrój nerwowy całego organizmu, że nie było mowy o jakiejbądź pracy.

Wyjechał zagranicę, żałowany przez urzędników i robotników, gdyż był on szlachetnym i wyrozumiałym pracodawcą, zarówno dla większych jak i dla maluczkich.

Od tego czasu, a jest to już temu lat 15—18 "biedny" ten milioner prowadzi życie, gorsze od ostatniego paryasa.

Mały bodziec

Najlepszy nawet koń potrzebuje od czasu do czasu dodania małego bodźca ostrogą. Przypomina mu to, że jest pilnowanym i że musi wypełnić swój obowiązek, inaczej najlepszy koń stanie się leniwym. Czy nie jest tak samo i z nami? I my potrzebujemy zachęty, bodźca, by wypełniać nasze obowiązki względem nas samych i towarzystwa ludzkiego. I my zachęcani jesteśmy do dobroczynności towarzyskich i publicznych obowiązków, do lepszego życia. Ta zwiększona, spotęgowana czynność wycieńcza znacznie siły cielesne i fizyczne i organa zastanawiają swą pracę, odmawiając dalszego natężenia. Okazuje się konieczna potrzeba, dodania tymże organom bodźca. Trinera Eliksir Gorzkiego Wina. Natura sama dała nam ten środek, czysty sok winogradowy zmieszany z odwarem dobranych ziół. Wino jest z natury bodźcem i kordyałem, zioła są jedynem lekarstwem. W chorobach żołądka, wycieńczenia sił, w chorobach krwi, nie ma lepszego, niezawodniejszego lekarstwa. Zażyte powoduje powrót do naturalnego, normalnego stanu organów trawienia. W aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS, PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

TOM IX.

(Ciąg dalszy.)

Wywiózł go nakoniec do Normandyi w czasie, gdy wiedział, że okropna burza wybuchnie.

Widoczną tedy było rzeczą, że wszystko działo się według planu i że Monte-Christo zostawał w porozumieniu z nieprzyjaciółmi jego ojca.

Wziął na stronę Beauchampa i wszystkie mu swe myśli wypowiedział.

— Słusznie mówisz — rzekł tenże. — Pan Danglars w tem, co się stało, jest bardzo małą i to materyalną tylko cząstką winy; duszą zaś jest pan de Monte-Christo i od niego tylko możesz żądać wyjaśnienia.

Albert obrócił się.

— Szanowny panie — powiedział do Danglarsa— żegnam pana, ale uprzedzam, że jeszcze nie po raz ostatni; muszę wiedzieć, czyli tłumaczenie pańskie jest zgodne z prawdą, i dlatego udaję się natychmiast do hrabiego de Monte-Christo.

Skłonił się bankierowi i wyszedł z Beauchampem, nie spojrzawszy nawet na Cawalcantego.

Danglars odprowadził ich aż do drzwi i przy nich jeszcze ponowił Albertowi zapewnienie, iż nie ma wcale esobistej przyczyny do nienawiści, względem hrabiego de Morcef.

RODZIAŁ X.

Zniewaga.

Przy drzwiach bankiera Beauchamp zatrzymał Morcefa.

— Posłuchaj — rzekł mu — przed chwilą, powiedziałem ci u pana Danglars, żeś winien zażądać tłumaczenia od hrabiego de Monte-Christo?...

— Tak jest, idziemy też do niego.

— Poczekaj chwilę jeszcze Morcefie; zanim udasz się do hrabiego, zastanów się trochę...

— Nad czem się mam zastanowić?...

— Nad ważnością tego kroku.

— Czyliż krok ten ważniejszy jest teraz, niż przedtem, gdyśmy do pana Danglarsa się udawali.

— Bezwątpienia, pan Danglars jest człowiek pieniężny, a ludzie, przywiązani do kapitałów, nie łatwo dają się skłonić do pojedynku. Hrabia przeciwnie, jest szlachcicem, jak się przynajmniej zdaje; nie lękasz się pod szatą szlachcica spotkać jakiego zbira?....

— Ja tylko jednej rzeczy się lękam, to jest, czy ten człowiek bić się będzie?...

— O to bądź spokojny, niezawodnie przyjmie pojedynek. Bodaj tylko czy nie zanadto dobrze się bije?... Pomyślno o tem.

— Przyjacielu!...— odpowiedział Morcef z łagodnym uśmiechem — ja tego właśnie pragnę; największem byłoby dla mnie szczęściem zginąć za mego ojca, śmierć moja wszystkichby nas ocaliła.

— Biedna twoja matka umarłaby z pewnością.

—Biedna matka!... — odparł Albert, podnosząc rękę do oczu — prawda, lebiej jednak, ażeby umarła z tej przyczyny, niż ze wstydu.

— Jeżeli tak sądzisz, Albercie?.. to idźmy.

— Jak ci się zdaje, czy go zastaniemy?

— Niewątpliwie wyjechał w kilka godzin po mnie i już musi być w domu.

Wsiedli do powozu i kazali się zawieść na pola Elizejskie pod nr. 30.

Beauchamp chciał sam wysiąść, Albert jednak zwrócił jego uwagę, iż w tak ważnej sprawie, można nie zważać na zwykłe pojedynkowe reguły.

Młodzieniec działał w tak świętej sprawie, że Beauchamp widział się zmuszonym ulegać jego woli, przystał więc i teraz na rozumowanie Alberta i poszedł z nim razem.

Albert wyskoczył i już był na peronie.

Przyjął go Baptysta.

— Hrabia powrócił rzeczywiście, ale się teraz kąpie i nikogo przyjmować nie kazał.

— A po kąpieli?. — zapytał Morcef.

— Pan będzie jadł obiad.

— A po obiedzie?...

— Prześpi się godzinę.

— A potem?...

— Potem pojedzie do opery.

— Czyś tego pewny?... — zapytał Albert.

— Najpewniejszy; pan hrabia kazał przygotować konie na godzinę ósmą.

— Bardzo dobrze — odpowiedział Albert — o tem też tylko pragnąłem wiedzieć.

Potem zwrócił się do Beauchampa i rzekł:

— Jeśli masz co robić, zrób natychmiast, jeśli masz schadzkę na dziś wieczorem, odłóż — ją do jutra. Jeżeli możesz, przyprowadź z sobą Chateau-Renaud.

Beauchamp przyrzekł, że o trzy kwadranse na siódmą przyjdzie niezawodnie.

Wróciwszy do domu, Albert zawiadomił Franciszka, Debray i Morrela, iż chciałby się z nimi widzieć tegoż wieczora w teatrze opery.

Potem poszedł do swej matki, która od wczoraj nie kazała przyjmować nikogo i sama nie wychodziła z pokoju.

Zastał ją w łóżku, znękaną cierpieniami po tak okropnem publicznem upokorzeniu.

Spojrzenia Alberta sprawiły na Mercedes spodziewane zupełnie wrażenie, uścisnęła rękę syna i zaniosła się od płaczu. Łzy te jednak przyniosły jej ulgę.

Albert stał przez chwilę milczący przy łożu matki. Na jego twarzy bladej i brwiach zmarszczonych widniało postanowienie zemsty, z serca i duszy pochodzące.

— Matko moja! — odezwał się Albert — czy nie znasz jakiego nieprzyjaciela pana de Morcef?

Mercedes wzdrygnęła się, usłyszawszy, że młodzieniec nie nazwał hrabiego swoim ojcem.

— Moje dziecię — odparła — ludzie w położeniu twojego ojca mają wielu nieprzyjaciół, o których nie wiedzą. Zresztą wiesz sam, że nieprzyjaciele jawni nie są najniebezpieczniejszymi.

— Wiem o tem i odwołuję się do twej przenikliwości, matko, jesteś kobietą wyższą uczuciem i duszą, nic tedy nie powinno ukryć się przed tobą.

— Na co mi mówisz to wszystko?

— Boś zapewne zauważyła, droga matko, że, naprzykład, pan de Monte-Christo na balu w naszym domu, nic przyjąć i jeść nie chciał.

Mercedes powstała nagle, najokropniej drżąca i oparła się na rozpalonem od gorączki ręku.

— Jakiż? — zawołała — może mieć związek pan de Monte-Christo z zapytaniem, które mi zadałeś?

— Wiesz, moja matko, że pan de Monte-Christo uważa się prawie za syna Wschodu, wschodni zaś mieszkańcy, aby nie utracili zupełnego prawa do zemsty, nigdy nie jedzą ani piją u swych nieprzyjaciół.

— Sądzisz zatem, Albercie, że pan de Monte-Christo jest naszym nieprzyjacielem?... — zapytała Mercedes i pobladła śmiertelnie. — Szalonym chyba jesteś mój Albercie. Pan de Monte-Christo zawsze był uprzejmym dla nas, pan de Monte-Christo życie ci ocalił i ty sam go do nas wprowadziłeś. Błagam cię, mój synu, jeżeli masz myśl taką, porzuć ją, ja zaś jedną tylko mam dla ciebie uwagę, albo raczej jedną prośbę do ciebie, nie zrywaj z nim stosunków.

— Moja matko, — odpowiedział młodzieniec z ponurem wejrzeniem — masz własne jakieś przyczyny, dla których każesz mi oszczędzać tego człowieka.

— Ja?... — zawołała Mercedes i i twarz jej tak szybko okryła się rumieńcem, jak pierwej szybko pobladła.

— Sądzisz, matko, że ten człowiek źle nam życzyć nie może?

— Dziwnie do mnie przemawiasz, mój synu i szczególne czynisz mi uwagi. Cóż ci hrabia mógł zrobić? Przed trzema dniami byłeś z nim razem w Normandyi; przed trzema dniami ty i ja uważaliśmy go za najlepszego naszego przyjaciela.

Szyderczy uśmiech przebiegł przez usta Alberta. Mercedes spostrzegła ten uśmiech, a kierowana matki i kobiety przeczuciem, wszystko odgadła; roztropna jednak i silna ukryła drżenie i pomieszanie swoje.

Albert na chwilę urwał rozmowę, ale wkrótce sama ją hrabina wznowiła.

— Pytałeś mnie niedawno, jak się mam? Otóż odpowiem ci szczerze, moje dziecię, że się czuję chorą. Powinienbyś, mój Albercie, pozostać przy mnie dla towarzystwa; nie mogę i nie powinnam być samą.

— Moja matko!... — odparł młodzieniec — będę na twoje usługi najchętniej, jeżeli tylko jaki ważny i naglący interes nie zmusi mnie wyjść na cały wieczór.

— Dobrze — odpowiedziała Mercedes z westchnieniem — nie chciałabym czynić cię niewolnikiem synowskiej troskliwości.

Albert udał, że nie słyszy, pożegnał matkę i wyszedł.

Zaledwie zamknął drzwi, Merecdes zawołała najzaufańszego sługę i kazała mu śledzić Alberta, gdzie będzie przez cały wieczór, a potem zdać sobie z tego sprawę.

Następnie zadzwoniła na pokojową i chociaż była jeszcze bardzo słabą, ubrała się, aby gotową być na wszelkwyi padek.

Zlecenie, dane służącemu, nietrudno było wykonać. Albert poszedł do domu, ubrał się nawet elegancko, o godzinie trzy kwadranse na ósmą przyjął Beauchampa, a w drodze spotkali Chateau-Renaud, który mu przyrzekł, że będzie w orkiestrze przed podniesieniem zasłony.

Beauchamp wziął do kabryoletu Alberta i i rozkazał jechać do teatru opery.

Albert niecierpliwy przybył przed podniesieniem zasłony.

Chateau czekał już na stanowisku, ponieważ zaś uprzedzony był przez Beauchampa, przeto nie potrzebował żadnych objaśnień. Postępowawanie syna, usiłującego zemścić się za ojca, wydawało się tak naturalnem, iż Cheteau-Renaud nie myślał go wcale odciągać od tego zamiaru, oświadczył mu tylko raz jeszcze, że może zupełnie na niego liczyć.

Debray jeszcze nie przyszedł, wiedział jednak Albert, iż rzadko kiedy opuszcza jakie widowisko w teatrze opery. Albert błąkał się po teatrze, aż do podniesienia zasłony; miał nadzieję spotkać gdziekolwiek Monte-Christa, albo w foyer; zadzwoniono, każdy udał się na swoje miejsce, Albert zaś usiadł w orkiestrze, pomiędzy Chateau-Renaud i Beauchampem.

Na chwilę nie spuszczał oka z loży, między kolumnami, która przez cały akt pierwszy jak zaklęta, na złość się nie otwierała.

Nakoniec gdy po raz setny zajrzał na zegarek, przy początku drugiego aktu drzwi loży otworzyły się i wszedł Monte-Christo, czarno ubrany.

Podszedł ku poręczy i spojrzał w około po sali; za nim wszedł Morrel, szukający siostry swej i szwagra.

Spostrzegł ich nakoniec w loży drugiego piętra.

Hrabia rzucając okiem w około sali, spotkał twarz bladą i oczy iskrzące, które z chciwością zdawały się go ciągnąć do siebie.

Poznał Alberta, wyraz jednak mocnego na twarzy wzruszenia, skłonił do udania, iż go nie widzi.

Aby nie zdradzić poruszenia swej myśli, usiadł, dobył lornetkę i zaczął się po przeciwnej stronie rozglądać.

Chociaż udawał, że nie widzi Alberta, nie spuszczał go jednak z oka; gdy zasłona po drugim akcie zapadła, dostrzegł, że młodzieniec wyszedł z orkiestry w towarzystwie dwóch swych przyjaciół.

Wkrótce taż sama głowa zjawiła się w loży, naprzeciw niego.

Hrabia czuł już zbliżającą się burzę i wkrótce usłyszał brzęk klamki u loży, nie przerwał jednak wesołej z Morrelem rozmowy.

Wiedział, jak ma postąpić i czekał w pogotowiu.

Drzwi się otworzyły.

Teraz dopiero Monte-Christo odwrócił się i spostrzegł Alberta, drżącego i zsiniałego; za nim wszedł Beauchamp i Chateau-Renaud.

— A! jak się masz! — zawołał z uprzejmą grzecznością — jużeś tedy, kawalerzysto stanął u celu? Dobry wieczór ci, panie de Morcef.

I twarz człowieka tego, co zawsze umiał być panem siebie, objawiała najzupełniejszą serdeczność.

Morrel przypomniał sobie dopiero list, który od wice-hrabiego odebrał z prośbą, bez żadnych wyjaśnień, aby się znajdował w teatrze opery; domyślił się od pierwszego rzutu, że tu coś okropnego stać się musi.

— Nie przychodzimy tu wcale dla obłudnych grzeczności i fałszywych oznak przyjaźni — oświadczył młodzieniec — ale mamy cię prosić, panie hrabio, o wytłumaczenie się z pewnej rzeczy.

Drżącym głosem młodzieniec zaledwie wypowiedział te słowa.

— Tłumaczyć się mam w teatrze? — zapytał hrabia tak spokojnym tonem i przenikającym wzrokiem, że w tych dwu rysach wykazał, że jest zupełnie pewnym siebie.

— Jakkolwiek małom oswojony z paryskiemi zwyczajami, nie myślałbym jednak, aby można żądać tłumaczeń w teatrze.

— Kiedy się kto jednak zamyka — odparł Albert — kiedy się w żaden sposób do jego domu dostać nie można, dlatego, że pan raczy być w łazience, u stołu lub w łóżku, musimy niepokoić go tam, gdzie okazya spotkać go pozwala.

— Mnie nie tak trudno zastać — odpowiedział Monte-Christo, — bo wczoraj jeszcze, jeśli mnie pamięć nie myli, byłeś pan u mnie.

— Wczoraj jeszcze — odpowiedział młodzieniec zakłopotany — byłem u pana, bom nie wiedział, kto pan jesteś.

Albert wypowiedział te słowa głosem, tak podniesionym, że osoby, znajdujące się w sąsiednich lożach i na innych nawet dalszych miejscach dosłyszały, co powiedział.

Osoby tedy w loży usłyszały i obróciły się; a przechodzący korytarzem, na hałas kłótni, stanęli przy drzwiach.

— Zkąd pan przychodzisz?.... — zapytał Monte-Christo bez najmniejszego napozór wzruszenia — chyba cię zdrowe zmysły opuściły?

— Tyle przytomny jestem, że pojmuję przewrotność pańską — krzyknął oszalały prawie Albert.

— Nie rozumiem pana wcale — odpowiedział Monte-Chrsito — a gdybym nawet rozumiał, nie miałbyś prawa tak wysoko głosu tu podnosić. Jestem tu u siebie i sam tylko mogę mówić, jak mi się podoba. Proszę wyjść!

I wskazał Albertowi drzwi, w poruszeniu, ktoregoby mu dowódzca pozazdrościł, tyle w niem było powagi i wyniosłości.

— To i ja cię zmuszę, mój panie, abyś ztąd wyszedł — zawołał Albert, gniotąc w drżących rękach rękawiczkę, której Monte-Christo nie spuszczał z oka.

— Bardzo dobrze — odparł spokojnie — szukasz zaczepki ze mną, widzę to aż nadto dobrze, ale powiem ci, że zły to zwyczaj przy wyzwaniu, hałasować. Wrzawy tej nie powinni słyszeć wszyscy, panie de Morcef!

Na to imię powstał głuchy szmer zdziwienia i dreszcz przebiegł po całem audytoryum.

Od wczoraj imię Morcefa powtarzały wszystkie usta.

Albert zrozumiał to lepiej, niż inni, uczynił gwałtowne poruszenie, chcąc w twarz rzucić rękawiczkę hrabiemiu, ale Morrel porwał go za rękę, a Beauchamp i Chateu-Renaud, lękając się, aby scena nie przekroczyła granic wyzwania, pociągnęli go z tyłu ku sobie.

Hrabia nie wstał nawet, pochylił się tylko w krześle, wyciągnął rękę i wyrywając rękawiczkę wilgotną jeszcze i zgniecioną, rzekł strasznym głosem:

— Uważam rękawiczkę, jako rzuconą, i odeślę ją panu, ale nią kulę obwinę. Teraz wychodź pan natychmiast, albo zawołam służącego i każę, aby cię za drzwi wyrzucił.

Albert z oczyma krwią nabiegłemi, cofnął się parę kroków.

Morrel skorzystał z tego i zamknął drzwi.

Monte-Christo wziął znowu lornetkę i zaczął rozglądać się po sali, jakby nic nadzwyczajnego nie zaszło.

Bronzowe serce w tym człowieku, a twarz marmurowa.

Morrel nachylił się do ucha i rzekł:

— Coś mu pan zrobił?

— Ja? nic — odrzekł Monte-Christo.

— Jednakże podobna scena nie mogła nastąpić bez przyczyny?

— Awantura hrabiego de Morcef przyprowadziła do rozpaczy jego syna.

— Czy pan jesteś w nią zamieszany?

— Haydee objaśniła izbę deputowanych o zdradzie, popełnionej przez jego ojca.

— Czy tak? — zawołał Morrel — mówiono mi o tem, ale nie chciałem temu wierzyć. Czyż naprawdę ta niewolnica grecka, którą widziałem u pana i w tej loży, była córką Alego baszy?

— Naprawdę.

— Boże mój — zawołał Morrel — scena zatem była dobrze przygotowaną.

— Zkądże to wnosisz?

— Ztąd, że Albert pisał dziś do mnie, abym był w teatrze opery. Chodziło mu o to widocznie, abym był świadkiem zniewagi, jaką ci miał wyrządzić.

— Bardzo być może — odparł Monte-Christo z niezachwianym spokojem.

— Cóż pan tedy z nim zrobisz?

— Z kim?

— Z Albertem?

— Co zrobię z Albertem? — odpowiedział Monte-Christo tymże samym tonem. — Tak, jako to prawda, że tu jesteś i że cię ściskam za rękę, tak niewątpliwie zabiję go jutro przed dziesiątą z rana. Teraz wiesz, co z nim uczynię?

— Morrel wziął także za rękę Monte-Christa i zadrżał, poczuwszy rękę zimną i puls najspokojniej bijący.

— Ależ hrabio, jego ojciec tak bardzo go kocha.

— Nie mów mi o tem — zawołał Monte-Christo, pierwszy raz gniewem uniesiony — chcę, ażeby cierpiał, niech cierpi!

Morrel osłupiał, puścił rękę hrabiego de Monte-Christo.

— A! hrabio! hrabio! -- zawołał.

— Kochany Maksymilianie — przerwał ten ostatni — posłuchajno, jak Duprez przecudownie śpiewa te słowa:

"O Matyldo! bóstwo duszy mojej".

— Czy wiesz, że ja pierwszy w Neapolu odgadłem w tym śpiewaku jego przyszłość i pierwszy mu przyklasnąłem: brawo! brawo!

Morrel, widząc, że nie ma co mówić, zaczął słuchać. Wtem zapukał ktoś do drzwi loży.

Zasłona, która przy końcu sceny z Albertem podniosła się była, teraz zapadła.

— Proszę — rzekł Monte-Christo, nie okazując w głosie najmniejszego wzruszenia.

Wszedł Beauchamp.

— Dobry wieczór, panie Beuchamp — powiedział Monte-Christo, jakby go pierwszy raz tego wieczora zobaczył — niech pan siada.

Beauchamp skłonił się i usiadł.

— Przed chwilą towarzyszyłem panu de Morcef, jak pan zapewne zauważyłeś — przemówił Beauchamp.

— Co znaczy — odpowiedział Monte-Cristo z uśmiechem — żeście niedawno jedli obiad razem ze sobą. Cieszy mię to bardzo, panie Beauchamp, że jesteś wstrzemięźliwszym od niego.

— Panie hrabio! — powiedział Beauchamp — przyznaję, że Albert uniósł się niesłusznie, przychodzę więc z własnego popędu przeprosić pana za to. Tak więc rzecz co do mej osoby skończona; ale teraz mam honor prosić pana o nieodmówienie mi niektórych objaśnień w przedmiocie tajemnic sprawy Janińskiej i tej młodej greczynki.

Monte-Christo lekkim ruchem nakazał mówiącemu milczenie.

— Dajmy już temu spokój — dodał z uśmiechem — i tak wszystkie moje nadzieje są zniszczone.

— Jakto? — zapytał Beauchamp.

— Bezwątpienia; zbyt prędko ogłosiliście mnie za szczególnego człowieka, za dziwaka; podług was, byłem Larą, Manfredem i lordem Rutwen; teraz znowu, gdy minął czas tej opinii, zaczynacie wychodzić ze swego charakteru i chcecie ze mnie zrobić człowieka światowego. Za kogo mnie pan bierzesz? Widać za zbyt pospolitego osobnika, kiedy śmiecie żądać odemnie tłumaczenia. Dajmy temu pokój, panie Beauchamp, śmiej się pan z tego.

— Są jednak wypadki, gdzie uczciwość nakazuje... — rzekł Beauchamp z wyniosłością.

— Panie Beauchamp — przerwał hrabia — panu hrabiemu de Monte-Christo nakazywać może tylko pan hrabia de Monte-Christo. Proszę więc bardzo ani słowa o tem. Robię, co hccę, a wierz i wiedz pan o tem, że co robię, robię zawsze dobrze.

— Taką monetą nie zbywa się jednak uczciwych ludzi, panie hrabio, jakaż będzie rękojma honoru?

— Mój panie, ja sam jestem żyjącą rękojmą wszystkiego — odpowiedział niezmieszany de Monte-Christo, ale już oczy jego błysnęły grozną błyskawicą. — Mamy oba krew w żyłach, którą chcielibyśmy przelać i to stanowi naszą wzajemną pewność i rękojmę; odnieś pan tę odpowiedź panu wice-hrabiemu i powiedz, że jutro przed dziesiątą godziną kolor krwi jego zobaczę.

— Mam więc tylko — rzekł Beauchamp — ułożyć warunki spotkania.

— To rzecz dla mnie bardzo obojętna — odrzekł hrabia de Monte-Christo — jeśli po to pan przyszedłeś, nie było potrzeby dla tak małej rzeczy przerywać mi widowiska. We Francyi biją się na szpady lub pistolety, w koloniach na karabiny, w Arbii na sztylety. Powiedz pan swemu klientowi, że lubo obrażony jestem, chcę jednak wytrwać w roli dziwaka do końca i zostawiam mu wybór broni, przyjmuję każdą bez najmniejszej sprzeczki i oporu. Czy zrozumiałeś pan wszystko dobrze?... Przyjmuję nawet walkę losową, którą zawsze uważam za wielkie głupstwo. Chociaż ze mną to zupełnie co innego, ja pewny jestem zwycięstwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

1000 górników potrzeba żonatych i kawalerów do kopalni węgla w stanie Indiana, Illinois, Colorado i New Mexico. Dobra zapłata i stała praca. Potrzeba także 200 mężczyzn do roboty na frachtowych okrętach. Przejazd z New Yorku do Europy darmo. J. Lucos, Pol k. 122 LaSalle st., room 6, Chicago, Ill. (7)

Mateusz Żepka, rodem z gminy Karszew w gub. kaliskiej, poszukiwany jest przez swego brata Michała Żepkę, box 325, Wakefield, Mich. (7)

10 górników poszukuje zajęcia w Kanadzie lub w Stanach Zjednoczonych. Adres: Paul Kronst, Coalfields, N. W. T., Assa., Canada. (7)

FARMA na sprzedaż w okolicy polskiej Poznań, Wis., 80 akrów ziemi, 50 pod uprawą, a 30 lasu i pastwiska niedaleko od maślarni i syralni. Za mleko od jednej krowy można otrzymać na miesiąc od 5 do 7 dolarów. Ziemia dobra pod buraki, które można sprzedać w cukrowni w Chippewa Falls i z jednego akra można otrzymać $50 do $80. Adres: Benedykt Zawadzki, Thorp, Wis., Clark Co. (10)

Stan. i Józ. Hiliccy, Maryanna i Jan Lewandowscy, poszukiwani są przez swą krewną, rodem ze wsi Komikowa w gub. płockiej, Józefę Brzezińską, 228 High st., Hartford, Conn. (8)

Michał Dziedzic, rodem z Bugaju w Galicyi, przebywający od 12 lat w Ameryce, podobno w Pittsburgu, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Stanisława Dziedzic, 143 Steuben st., Jersey City, N. J. (9)

Wasyl Hrywna, ksiądz ruski, przebywający podobno w Buffalo, N. Y., poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Jana Kaszczuka, box 25, West Brookfield, Mass.

Jan Roskowiak, przebywający dawniej w Philadelphii, poszukiwany jest przez Tomasza Wagner, Webster, Hay Co., S. Dak.

☞ Fr. Piszckof (?) ma paczkę na ekspresie w Scranton, Pa.

Klara Krzysiak, która przed kilku laty wyjechała do Ameryki z całą familią, poszukiwana jest przez swego brata, Stanisława Zaworskiego, 421 Pine st., Central Falls, R. I. (9)

POTRZEBA polskiego katolickiego doktora w stanie Massachusetts w pięknej polskiej osadzie. Bardzo obszerna praktyka dla dobrego doktora. Zgłoście się do: "Gazety Polskiej," 532 Noble st., Chicago, Ill. (9)

Antoni Cwalina, przebywający 8 lat w Ameryce najpierw w Plymouth Pl., Pa., a następnie w Baltimore, Md., poszukiwany jest przez swego brata ciotecznego, Józefa Muściwujewskiego, 724 Carson st., S. S. Pittsburg, Pa.

☞ Fr. Mrenga (?) ma paczkę na ekspresie w Bengal, Minn.

☞ Fr. Parke ma paczkę na ekspresie w Leo, Minn.

☞ S. Kabat ma paczkę na ekspresie w Wausau, Wis.

☞ Ks. Teodor Jaroń ma paczkę na ekspresie w San Antonio, Texas.

Antoni Śliwa poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Jakóba Gołkowicza, box 586 Windsor Locks, Conn (9)

☞ A Febrich (?) ma paczkę na ekspresie w Great Falls, Mont.

KSIĄŻKA DO NABOŻEŃSTWA.

CHWAŁA BOŻA, zbiór nabożeństwa Katolickiego, zawierający w sobie nabożeństwo przy mszy św., po Spowiedzi i Komunii św., do Najśw. Maryi Panny, do Świętych Pańskich, modlitwy na najgłówniejsze uroczystości roczne, oraz pieśni kościelne, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, wyzłacane brzegi i okładki, rozmiar 4x2¼, (No. 4c) Cena $1.50

W. Dyniewicz.

BIESIADA LITERACKA

pismo tygodniowe, ozdobnie ilustrowane, wychodzące w Warszawie, kosztuje rocznie $6.00. Od nowego roku zaczęto w tem piśmie drukować nową powieść Henryka Sienkiewicza pod tytułem **"Na Polu Chwały."** Jest to powieść historyczna z czasów wyprawy króla Jana III Sobieskiego pod Wiedeń. Oprócz tego są jeszcze inne powieści i artykuły. Jeden numer obejmuje 24 stronic rozmiaru 14x10 cali. Adres: Biesiada Literacka, Zgoda 7, Warszawa Rus. Poland.

Wiadomości Chicagoskie.

DR. NICHOLAS Senn telegrafował do rządu japońskiego w Tokio, że chce zorganizować korpus medyczny, który natychmiast wyruszy na pole walki, by nieść pomoc rannym żołnierzom.

Korpus ma być zorganizowany kosztem $100,000 i skoro tylko dr. Senn otrzyma przychylną odpowiedź, rozpocznie werbunek ochotników lekarzy i dozorczyń chorych. Pono zgłosiło się już dziesiątki aplikantów pragnących wyjechać, gdzie grzmią armaty i świszczą kule, by nieść ratunek swoim bliźnim.

ZMARŁA w tych dniach Józefa Bardońska, żona starego obywatela polskiego, aptekarza przy ulicy. Noble i Bardley. Zmarła pozostawiła w smutku pogrążonego męża, 3 córki i jednego syna. Niech odpoczywa w pokoju.

NOWA polska spółka utworzyła się na południowo-zachodniej dzielnicy miasta Chicago, która prowadzić będzie interes pod firmą: "Home Clothing Co." Spółka ta została już zainkorporowana w Springfield. Należą do niej na razie znani powszechnie nasi byznesiści.

W ostatnich czasach zabierają się polacy w Chicago coraz więcej do handlu. Objaw ten jest nadzwyczaj dodatni i pochwały godny.

MAYOR Harrison musi stawać jako świadek przed specyalnym sądem przysięgłych w sprawie katastrofy w teatrze Iroquois. Gdyby pan mayor wzbraniał się być świadkiem, wówczas zostanie oskarżony na równi z drugimi, jako współwinny spowodowaniu klęski.

Przysięgli stawiają trzy pytania: Pierwsze, co było przyczyną pożaru i kto ma być zań odpowiedzialny, czy osoby wskazane przez przysięgłych koronera, czy też inni? Powtóre, czy były aparaty do gaszenia ognia na scenie, a jeżeli nie — kto temu winien? Po trzecie, jeżeli urzędnicy miejscy zostaną uznani winnymi zaniedbania swych obowiązków, czy mają być sądzeni za zabójstwo?

Przysięgli nie otrzymali jeszcze oficyalnego zawiadomienia, czy mayor został uwolniony na zasadzie "habeus corpus", przeto będą rozpatrywali jego sprawę tak, jak polecili przysięgli koronera.

CIEKAWY bankiet na cześć chicagoskiego Klubu prasy odbył się w tych dniach. Bankiet, ten na 600 osób o tyle niezwykły, że stoły biesiadników znajdowały się 40 stóp pod ziemią. Bankiet urządziła Illinois Tunnel Co., w podziemnym ganku, na rogu Fifth ave. i Jackson boul. Tunel był rzęsiście oświetlony, ściany udekorowane draperyami. Nie zabrakło muzyki, a przedewszystkiem mowców, sławiących nowe, olbrzymie przedsiębiorstwo.

Obecnie kursują po tunelu dwie lokomotywy i 12 wagonów. Przed 1 lipca kursować będzie 150 lokomotyw i 2,000 wagonów, dowożących towary z dworców kolejowych do składów kupieckich. Zadaniem kompanii jest skoncentrować cały ruch towarowy pod ziemią.

Albert G. Wheeler, prezes kompanii tunelowej miał długą mowę, w której zaznaczył, że w Londynie, Paryżu i innych wielkich miastach transportują towary i pasażerów specyalnie zbudowanemi tunelami, pozostawiając ulice wolne dla pieszej publiczności. Tymczasem w Chicago powietrze i ulice są zanieczyszczone dymem z parowozów, a przytem i wygląd miasta nie jest zbyt estetyczny. Powtóre i przechodnie są narażani w każdej chwili na nieszczęśliwe wypadki.

W PONIEDZIAŁEK umarł Stanisław Kociemski, jeden z najstarszych osadników polskich w Chicago. Przybył on do tego miasta przed 40 laty z Księstwa Poznańskiego i należał do założycieli Gminy polskiej i i Związku Narodowego polskiego. Brał on zawsze, dopóki siły mu starczyły czynny udział we wszystkich sprawach polskich. Cześć jego pamięci!

ADWOKAT K. B. Czarniecki został przez przedstawicieli różnych precynktów wyborczych w 16 wardzie indorsowany kandydatem na aldermana 16 wardy. Winszujemy i życzymy zwycięstwa.

TEATR Bush Temple jest znów otwarty i odgrywają w tym tygodniu bardzo interesujący dramat, osnuty na stosunkach dworu carskiego, p. t. "Iwan Groźny".

Ostatnie Wiadomości.

LONDYN, 17 lutego. — Dotychczas straciła Japonia 4 okręty wojenne i 2 okręty handlowe, a Rosya straciła razem 36 okrętów.

Na jeziorze Bajkał zmarło 600 rosyjskich żołnierzy podczas marszu na wschód.

Japonia wylądowała silną armię nad zatoką Liaotung w celu odcięcia od lądu portu Arthur.

Chiny wysłały 20,000 wojska do Mandżuryi, aby zapobiedz prowadzeniu wojny na swem terytoryum, o czem zawiadomiły urzędowo wszystkie państwa.

Wojska rosyjskie zaczęły mordować ludność chińską i japońską w Mandżuryi. O tych barbarzyństwach zawiadomił konsul amerykański wszystkie państwa, przez co zapobiegł rzezi bezbronnej ludności.

Z nad rzeki Yelu nadchodzą wiadomości o toczącej się walce. Szczegółów brak.

Podobno cały rosyjski sztab wojenny na wschodzie będzie zmieniony, wobec klęsk poniesionych w 10 dniach od rozpoczęcia wojny.

W porcie Arthur wydarzyła się straszna eksplozya, nie wiadomo z jakiej przyczyny.

Elegancki złodziej.

Grzeczność francuska jest ogólnie znana, we Francyi grzecznymi są nawet złodzieje. Dowodem tego jest następujące zdarzenie:

Niedawno powróciło z podróży poślubnej do swego stałego locum w Vincennes młode małżeństwo, niejacy państwo Leroy.

Jakież było zdziwienie ich, kiedy w przedpokoju znaleźli mnóstwo powiązanych skrzynek i pakunków, widocznie przywiezionych podczas ich nieobecności.

— Ach, to zapewne mama przysłała nam jeszcze brakujące rzeczy — tłómaczyła mężowi młoda pani Leroy.

Gdy weszli jednak do sypialnego pokoju z ust nerwowej kobiety wyrwał się straszny okrzyk przerażenia:

— To złodzieje — wołała — ratujcie.

Istotnie na szerokich i wygodnych łóżkach leżeli, śpiąc widać najspokojniej dwaj jacyś mocno podejrzani jegomoście, nie odznaczający się ani wykwitnością stroju, ani powierzchownością wzbudzającą zaufanie.

Zbudzeni krzykiem nieproszeni goście, zerwali się z posłania i z groźną miną zmierzali ku przybyszom, co tak nie w porę zjawili się w swym domu.

Chwila była krytyczna, lecz pani Leroy rozbroiła jednem słowem złoczyńców, zawoławszy:

— Nie róbcie nam nic, jesteśmy młodem małżeństwem.

— Ach, państwo wracają z podróży poślubnej — odparł jeden z rabusiów — no, to was ocaliło, w takich chwilach nie mącimy szczęścia nikomu!

A drugi dodał, zwracając się do przelęknionej kobiety:

— I za to powinnaś pani Bogu dziękować, że jesteś tak podobną do mej jedynej córki.

To rzekłszy obaj złodzieje wyszli, nie biorąc nawet powiązanych już rzeczy. Policya wszczęła śledztwo, ale wdzięczne małżeństwo nie chce poszukiwać, sądownie ludzi, którzy obeszli się z nimi tak wspaniałomyślnie i grzecznie.

Zaćmienie Słońca.

Najbliższe zupełne zaćmienie słońca zapowiedziane jest na sierpień 1905 r. i będzie znów widzialne w Hiszpanii. W Madrycie rozpoczęto już starania, aby rząd wpisał do etatu na rok 1905 odpowiednią sumę dla astronomów hiszpańskich, tak, aby mogli zbadać w obserwatoryach zagranicznych najnowsze środki dla zużytkowania obserwacyi rzadkiego zjawiska przyrody. Na obserwacyę zaćmienia słońca w 1905 kortezy uchwaliły 19,000 pesetów, ale powzięcie tego postanowienia wymagało tyle czasu, że pieniądze przyszły zapóźno i były tak dobrze jak stracone. W r. 1905 strefa zupełnego zaćmienia ciągnąć się będzie o jakie 200 kilometrów od Galicyi i Austryi do Walencyi, północnego wybrzerze Hiszpanii, między Coruna a Sam Vincente de la Berquera, i wybrzeże waschodnie od Walencyi do zatoki San Jorge przypadnie w strefie zupełnego zaćmienia. Madryt leży na południe od tejże strefy. W miejscowościach Ferol, Lugo Oviedo, Gijon Leon, Walencya, Burgos, Soria, Toruel i Saragossa zaćmienie widoczne będzie przez cztery minuty.

GONIEC, pismo codzienne, wychodzące w Warszawie. Prenumerata roczna wynosi $9.00, półroczna $4.50. Adres: Goniec, Zgoda 5, Warszawa, Rus-Poland.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 17 lutego, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	4.10—4.20
Najlepsza wiosenna	5.10
Żytnia zimowa	2.85—3.15
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	64
No. 3 czerwona	97
No. 2 czerwona	98
No. 4 twarda	67
No. 3 twarda	83
No. 2 twarda	88
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	85
No. 2	76—78
No. 4	52—67
ŻYTO (buszel)	
No. 2	61—61½
No. 3	54—55
No. 4	48
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	35—41
No. 3	41½
No. 2 żółta	50
No. 2	49½
No. 3 biała	42
No. 3 żółta	42—43
OWIES (buszel)	
No. 2	41—41½
No. 2 biały	38
No. 3	37—38
No. 3 biały	41—44
No. 4	38—39
No. 4 biały	38—42
Standard	43¾
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.00—9.00
Pszeniczna	6.00—6.50
Owsiana	6.00—7.00
Ryżowa	8.00—9.50
Wieprzowina (100 funtów)	12.00—13.00
Smalec	7.10
Żeberka	6.25—6.50
BYDŁO	
Woły tuczne	4.60—5.00
Zwykłe	4.00—4.60
Cielęta	3.50—4.50
Świnie tuczne	4.35—4.90
Prosięta	2.00—3.75
Owce	2.75—5.60
Jagnięta	4.25—5.60
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	22½
Firsts	18—19
Seconds	15
Dairies	19—20
Jaja, (tuzin)	30—30½
Niesortowane	28½

Listy Polskie na Poczcie.

1	Adamoski J	269	Marcek J
5	Apc ński F	278	Matysiak J
10	Aspan J	281	M ckiewicz S
12	Basta J	283	Mika J
17	Baran W	295	Molck M
28	Biasak K	297	Moskal A
29	Biela M	299	Motyka M
30	Bielewska N	301	Mucha A
31	Bien J	310	Nowak J
33	B'lińki W	315	Ostrowski A
39	Bonikowski J	318	Palan P
43	Brazińsk i F	319	Palach S
45	Bolanda M	322	Parzka J
47	Burna oski P	326	Pempek P
48	B zicki E	330	Piecucki J
51	Chłopek J	331	Plewa F
52	Cholewa W	332	Pobocki B
62	Cyrek J	333	P ciue P
63	C echowski W	334	Poweska F
64	Danalowicz J	340	Prorok A
75	Dombrowski L	341	Prusinowski W
76	Dobkowicz J	343	Puchelski A
78	Domin k M	345	Pyslik P
82	Drabczyk M	347	Radz ński A
85	Drocik J	348	Rawalski A
102	Figura J	349	Rawecki W
113	Gą or P	351	Reguła J
114	Garbacz J	360	-itko W
120	Glo ek J	391	Siemion K
121	Glaz J	394	Sklerczyńska A
132	Gronkowski W	395	Skowron S
133	Grzegowska W	396	Skora S
139	Gronow-ka A	400	Sm d wicz T
143	Gurka T	401	Sojka A
166	Janiczak J	402	Sol ysik S
169	Janosik M	403	Solarz J
170	Janiga F	404	Sroka J
175	Janik M	411	Starzyk P
176	Janowska A	421	Szczatka J
177	Jakowski I	425	Szot J
179	Jarosz J	426	Szewczyk K
180	Jawor A	427	Szewczyk R
189	Kan'a A	430	Szkudzińska M
191	Kamińska M	435	Tarnoski E
193	Karasek T	439	Tokarz J
200	Kozłowski L	443	Tomaszewski F
211	Ko cimowski F	444	Tomasiewski J
212	Kołodziej J	447	Trus ński J
213	Komar J	452	Urbanowicz W
214	Konkol J	461	Wacek Z
219	Kowalski R	464	Walkowicz W
220	Kowal zyk S	467	Wa-k owicz K
221	Kowalczyk W	469	Węgrzyn Z
222	Kozioł W	479	Wilowski J
223	Kotkowski M	480	Wiśniewski I
224	Kraśniewski P	481	Wojciak T
228	Krajewski F	482	Wojtas L
227	Kra-czyk W	485	Woici J
230	Krol J	490	Woźniak J
231	Krol J	492	Wróbel J
233	Krupak' M	497	Zarycki J
234	Kruzel J	499	Z-wiszowski J
242	Kwiatkoski J	500	Zając M
259	Mejeski K	503	Zięba T
260	Magrowski J	507	Zydek K
265	Maszacki J		
268	Marzałek J		